

Wiadomości Salezyańskie
N. 2 - Luty - 1910
Rocznik XIV.
Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]
DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE

WAŻNE

dla wszystkich, którzy w jakiejkolwiek sprawie zwracają się do nas listownie.

Celem wzajemnego ułatwiania sobie pracy, prosimy przezacnych Pomocników naszych, żeby w przesyłkach pocztowych i wogóle w prowadzeniu korespondencyi z Zakładami naszymi przestrzegali następujących rzeczy:

1) W każdym liście, na każdej odkrytce, na każdym przekazie należy **za każdym razem powtarzać** *dokładny adres* **(imię, nazwisko — wieś, pocztę, gubernię** *lub* **prowincyę — ulicę i numer domu).**

2) Po książeczkę Marya jako Wspomożenie wiernych *zwracać się wprost do Przemyśla pod następującym adresem:* **Przew. X. Dyrektor** Zakładu Salezyańskiego — **Przemyśl**, ul. Św. Jana, 15. (**Austrya-Galicya**). *Bardzo wiele pisania i korowodów sprawiają nam zamówienia wspomnianej książeczki wysyłane do Turynu. Dziełko* Marya jako Wspomożenie wiernych *zostało wydrukowane w Przemyślu, dlatego tylko od X. Dyrektora tamtejszego naszego Zakładu można je nabyć najkrótszą i najtańszą drogą.*

3) Zamawiając książki (lub medaliki, obrazy, Nowenny i t. p.) nie potrzeba pisać osobnego listu, lecz w krótkich słowach wyrazić życzenie na przekazie pieniężnym (Postanweisung) w takich n. p. słowach:

„Posyłam Przew. Księżom 7 m. 70 fen. z prośbą o następujące rzeczy: 1) Książeczkę: Marya jako Wspomożenie wiernych, (1 marka). — 2) Dwie msze św. w intencyi pewnej osoby (lub pewnych osób) (4 marki). — 3) Kilka medalików i obrazków Maryi Wspomożycielki (80 fenygów). — Reszta na Zakład. Z pełnem poważaniem — N. N."

4) Jeżeli się już koniecznie musi wysyłać osobny list z wyjaśnieniem, na jakie cele się przesyła ofiarę, tedy **list** *i* **przekaz** *powinny być wysłane pod* **tymsamym adresem** *i podpisane przez* **jedną** *a* **tęsamą osobę.**

Jeżeli n. p. pieniądze przesyła Zofia Rokicka a list z wyjaśnieniem zięć jej Piotr Kręcki, to po czem rozpoznać, że list Piotra Kreckiego odnosi się do przekazu Zofii Rokickiej? Należało koniecznie w tym wypadku tak list jak przekaz podpisać jednakowo: *Zofia Rokicka.* Również trudno doczeka się odpowiedzi osoba, która n. p. zaadresowała przekaz do *Wiadomości Salezyańskich* a list do Przew. X. Rua.

5) Nie należy wysyłać żadnych listów, przekazów i t. p. pod adresem: W. P. Monauni Trento — *albo:* Oratoryum Św. Franciszka Sal. — Turyn. — *P. Monauni zajmuje się* **tylko wysyłką Wiadomości** *na Austro-Węgry i Prusy;* Oratoryum *znowu, to zakład wychowawczy, który obecnie gospodaruje tak odrębnie od* Wiadomości *i od* biura X. Ruy *jak* Oświęcim, Przemyśl *i każdy inny zakład Salezyański. Najlepiej i najtaniej korespondować z polskimi zakładami; kto zaś koniecznie musi pisać do Turynu niechaj adresuje tak:* Przew. X. Michał Rua — **Turyn**, Via Cottolengo, 32 — *albo:* Wiadomości Salezyańskie — **Turyn**, Via Cottolengo, 32.

6) Osoby, które się ubiegają o przyjęcie do którego z naszych zakładów czy wychowankowie z zamiarem wstąpienia do Zgromadzenia, nie powinny w tym celu pisać do Turynu, lub Iwrei, bo tam nie przyjmuje się już Polaków; natomiast należy pisać podania tylko do Oświęcimia, lub do Daszawy. A mianowicie:

O przyjęcie chłopców w podeszlejszym wieku (od 16 do 30 lat) do nauk gimnazyalnych, trzeba się zwracać do X. Dyrectora Zakładu Sal. w Daszawie *p.* Gelsendorf (**Austrya Galicya**).

O przyjęcie chłopców młodszych (do 16 lat) do naak gimnazyalnych zwracać się do X. Dyrektora Zakł. Salezjańskiego w **OŚWIĘCIMIU (Austrya Galicya).**

Tamże należy się zwracać o przyjęcie chłopców pragnących się wyuczyć jednego z następujących rzemiosł: szewstwa, krawiectwa, stolarstwa, ślósarstwa.

Ci, którzy się chcą zgłosić z zamiarem wstąpienia do Zgromadzenia, mogą się zwrócić (pisemnie i zawsze z dałączeniem świadectw urodzenia, chrztu, zdrowia, szczepionei ospy, obyczajności od X. Proboszcza i odbytych nauk) do X. Dyrektora Zakładu Sal. bądź w Oświęcimiu, bądź w Daszawie, bądź w Przemyślu **(Austrya Galicya).**

W żadnym razie nie powinno się pisać o przyjęcie do Turynu, gdyż to naraża tak kandydatów jako i nas na bezużysteczne pisanie i wydatki pocztowe.

ROCZNIK XIV. Luty 1910. Nr. 2

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, którzy przypadkiem otrzymują dwa egzemplarze Wiadomości, prosimy zwrócić jeden listonoszowi z dopiskiem *podwójny* albo podawać go innym do przeczytania.

TEGOROCZNY PROGRAM.

Pomocnicy nasi, którzy czytują gazety wiedzą, że w świecie dzieją się rzeczy niesłychane. Nie mówiąc już o zabójstwach, morderstwach, samobójstwach, o których dzienniki rozpisują się nieomal jako o rzeczach najpowszedniejszych, mieliśmy w ostatnich czasach wypadki, głębiej wstrząsające duszą każdego chrześcijanina. Któż nie czuł się targniętym za samo serce na wieść o haniebnem świętokradztwie na Jasnej Górze Czestochowskiej? Sam Ojciec św. szczęśliwie nam panujący Pius X zrozumiał, iż stała się rzecz, raniąca boleśnie uczucie każdego Polaka i jako czuły i kochający Pasterz pragnął pocieszyć znękany naród i ze swej stolicy Piotrowej postanowił przysłać koronę dla Matki Boskiej Częstochowskiej. Wiedzą także światlejsi Pomocnicy i o niedawnych zawieruchach w Hiszpanii, zwłaszcza w mieście Barcelonie, gdzie motłoch uliczny przez cztery dni burzył kościoły, niszczył zakłady dobroczynne, żywcem palił zakonnice. W Królestwie maryawityzm oderwał 80 000 dusz od Kościoła katolickiego. Lecz nie wszystkim będzie wiadomo, iż takie wypadki, jak ostatnie w Barcelonie, powtarzały się w mniejszych rozmiarach i w innych krajach, a we Francyi od szeregu lat praktykują się w łagodniejszej formie, pod osłoną praw rządowych, a z taką regularnością, iż niepodobna się oprzeć myśli, że całą tą robotą piekielną kieruje jakaś dobrze zorganizowana potęga, która nie zadaje ciosów na chybił

trafił, ale z dobrze obmyślonym planem, w różnych krajach i państwach dąży systematycznie do zgniecenia katolicyzmu. „*Katolicyzm to wróg*“ zawołano kilkadziesiąt lat temu we Francyi i dano hasło do prześladowania katolików. „*Będziemy działali powoli*, **ale na pewne**.“ I na nasze nieszczęście dotrzymali słowa. Najprzód wyłączyli biskupów od nauczania ludowego, potem w r. 1880 znieśli odpoczynek niedzielny przy robotach rządowych. Wtargnęli do klasztorów, wyrzucili ze szkół naukę religii, wypędzili ze szpitali zakonnice, zakazali nauczycielom być organistami lub śpiewakami, wyrzucili krucyfiks ze szkół. W r. 1883 znieśli Mszę św. wojskową i niedopuścili więcej wojska do udziału w obchodach kościelnych. W r. 1884 wyszedł zakaz odmawiania modlitwy przy zebraniu się izb. W r. 1888 zakaz magistratom uczestniczenia *in corpore* w procesyach; odjęcie pensyj zakonnikom, kilku biskupom i tysiącom księży; skasowanie stypendyów dla katolickich seminaryów. W r. 1893 ustawa przeciw zarządowi kościelnemu; 1894 — nadmierne i niesprawiedliwe opodatkowanie majątków zakonnych; zakaz nauczycielom prowadzenia uczniów do kościoła, zakaz Mszy św. do Ducha św. przy zebraniu się sądów. 1901: ustawa przeciw nieupoważnionym kongregacyom. 1903: rozpędzenie z wszystkich klasztorów zakonników i zakonnic, sprzedanie ich majątków bez najmniejszego za to wynagrodzenia. Zabronienie obrzędów w wielki piątek na okrętach, wypędzenie duchownych pielęgnujących ze szpitali morskich, aby nie mogli być przy śmierci biednych chorych. Projekt wyłączenia katolików od urzędów publicznych. Ci, którzy swoją religię praktycznie wykonywują, są spisywani i oddani na niełaskę ministrów, odmawiających im wszelkiego awansu. Biskupstwa wakują całymi miesiącami. We Wielki Piątek 1908 wyrzucenie Krucyfiksu ze sal sądowych. Wydarcie Kościołowi pieniędzy, które mu przypadały za uroczyste ceremonie pogrzebowe.

Nareszcie rozdział Kościoła od państwa zapomocą najniesprawiedliwszego wstrzymania pensyj duchowieństwu, które to pensye były długiem i powinnością państwa za zabranie dóbr kościelnych, skonfiskowanie kościołów, probostw i pobożnych fundacyi osób prywatnych. *Powoli, ale na pewne!* Chciejmy objąć całą doniosłość tego groźnego zamiaru naszych wrogów; plan swój przeprowadzili we Francyi z całą siłą i ścisłością — teraz biorą się do innych krajów. Powoli, ale na pewno. Kochani Pomocnicy, to złowrogie hasło powinno nas zbudzić, porwać do natężonej pracy, bo zapóźno byłoby brać się nam do dzieła, gdyby wróg takie w szeregach naszych poczynił już spustoszenia, jak we Francyi. A ostatecznie, czy my wiemy, w jaki sposób ta czarna ręka sieje dzieło zniszczenia w około nas? Czy się zastanawiamy nad takimi drobnymi wypadkami jak te, że ad czasu do czasu pojawiają się książki przeczące istnieniu Boga, bluźniące Przeczystej Panience, szerzące, nieobyczajność? że żydowscy zawodowi rzezańce dusz wciskają gwałtem do rąk dzieciom katolickim bezecne obrazy, a nie brakło nawet tego, że lekarz żyd wskazał choremu studentowi miejsce rozpusty jako środek przeciw chorobie? Źle się dzieje w świecie — widzą to wszyscy — potrzeba tylko, żeby się wszyscy podjęli czynnej reakcyi, aby zło paraliżować w zawiązce, w korzeniu...

Kochani Pomocnicy, posiadamy plan walki i pracy już gotowy — zakreślił go z najdrobniejszymi szczegółami wielki szermierz wiary, wielki stróż obyczajności ludu i cnoty młodzieży, wielebny Jan Bosko. Następca jego, a obecny główny przełożony Zgromadzenia Salezyańskiego i Pomocników Salezyań-

skich podaje rokrocznie cząstkę tego programu do spełnienia: w tym roku pragnie „żeby Pomocnicy nasi w miarę sił swoich popierali sprawę nauki katechizmu." (1) Różnie się trafi sposobność, być w tej sprawie pomocnym: gdzieś wypadnie X. Katechecie posłużyć furmanką, ażeby mu ułatwić drogę do szkoły zbyt odległej; gdzieindziej zdarzy się kupić ubogiemu dziecku katechizm, zachęcić, przynaglić niedbałych rodziców do posyłania dzieci na naukę religii. Są jeszcze inne sposoby szerzenia i pogłębiania prawd katechizmowych..... *Zeszłego roku*, pisze pewien poczciwy nasz Pomocnik, *zapisał mnie kolega do Związku Pomocników Salezyańskich i odtąd stale czytuję Wiadomości; a ponieważem się dowiedział, że Zakład jest zadowolony, gdy się liczba czytelników powiększa, począłem przy każdej sposobności czytać je krewnym i znajomym. Liczba słuchaczy z każdym dniem pomnażała się znacznie i w końcu nie mogli się już pomieścić w mojem mieszkaniu, więc postanowiłem prosić Zakład o wysłanie osobnych egzemplarzy dla tych, których adresy podaję.....* Oto prosty sposób uzupełnienia, pogłębienia, utrwalenia w pamięci nauk katechizmowych: czytać dla siebie i wobec innych książki i pisma treści religijnej. Mianowicie tam, gdzie wiele znajduje się osób nie umiejących czytać ni pisać, osoba podejmująca się tego uczynku miłosierdzia (nieumiejętnych nauczać), może zdziałać niezmiernie wiele dobrego, jeżeli od czasu do czasu przeczyta coś budującego dla tych prostaczków.

Inni, więcej wykształceni i bardziej wpływowi Pomocnicy mogą bardzo wiele zrobić w tym kierunku, zwłaszcza po miastach, na rzecz uczącej się młodzieży. Osobliwie w tych dniach, gdy uciechy, szaleństwa karnawałowe rozpaliły nizkie instynkta, gdy w niejednem młodem sercu zapanowały przesyt, smutek, zniechęcenie lub może nawet rozpacz, gorące serce Pomocnika Salezyańskiego znajdzie obszerne dla siebie pole pracy. Cóż to kosztuje, zaprosić takiego zwątpiałego studenta na herbatę, na obiad, otoczyć go choć tylko na kilka godzin ciepłem rodzinnem, zagrzać do wytrwałej pracy, dobrą posłużyć mu radą? Może ze złego czytania i obcowania wyniósł taki młodzieniec przekonanie, iż *życie, to podziemny kanał bez wyjścia, gdzie wszystkie pochodnie gasną*, Cóż zbawienniejszego, jak rozwiać ponury nastrój takiego nieszczęśliwca, pokierować jego myśli w słoneczną sferę prawdy objawionej, przypomnieć mu, że życie to nie ciemny kanał, lecz rwący strumień, którego źródła na Olimpie, u Boga, a kierunek biegu sam sobie obiera, sam sobą kieruje: albo przez bagna występku dyszy ku martwemu morzu piekła albo wśród pól i łąk, wśród róż i głogów, wśród ryku lwów i pienia słowików, mrucząc modlitwę do swego Stwórcy, zdąża do oceanu spokojnego wieczności. Jeżeli zatruł w sobie lub zmarnotrawił boskie dary młodości: — życie — wesele — ufności — zapał — miłość — to zapewnić go, że jeszcze czas zawrócić na lepszą drogę, byle chwycił się tej wszechpotężnej siły, która prowadzi do Boga, siły modlitwy, miasto brodzić dalej po moczarach i trzęsawiskach zniechęcenia, smutku, bezczynności. Niech się tylko nie lęka starcia z życiem, niech nie pozwoli, żeby strupieszałość i lenistwo pokryły pleśnią te wspaniałe dary, jakie Bóg złożył w młodem sercu, lecz niechaj śmiało i odważnie podejmie się czynu i wytrwale otrząsa z małoduszności i odrętwienia, ilekroć będzie usiłowało powrócić.

Jednem słowem, jak kto może, tak niechaj rozlewa naokoło siebie promienie nauki Bożej, jak kto umie, niech zwalcza zło, niech rozprasza ciemnotę,

(1) Wykształceńszym Pomocnikom, zwłaszcza w Królestwie polecamy książkę napisaną przez X. I. Charszewskiego w obronie Katechizmu.

niech szerzy zdrową oświatę, niech protestuje przeciwko złym przedstawieniom teatralnym czy kinematograficznym, przeciwko wydawnictwom złych książek. Jeżeli nam się wydaje, że nawał złego zbyt gwałtowny, że szeregi nasze zbyt rzadkie, aby skuteczny stawić spór, pomnijmy, iż wodzem naszym Bóg, który przyrzekł pozostać w Kościele katolickim aż do skończenia wieków. Ale niech wytężenie sił naszych będzie takie, jakie przystoi bojownikom tak wielkiego Wodza.

***

Jeszcze inną cząstkę programu X. Bosko podaje nasz Przełożony, a mianowicie *doprowadzenie do końca dzieł rozpoczętych*, aby mogły w całej pełni rozwinąć swoją działalność w kierunku wychowania młodzieży i tym sposobem przygotować zastępy młodych ludzi, zdolnych nietylko żyć po chrześcijańsku, ale nadto prawd chrześcijańskich bronić, gdzie i kiedy tego zajdzie potrzeba. Takiem dziełem jest nasz Zakład oświęcimski. Pomocnicy nasi, którzy mieli szczęście go oglądać, podziwiali jego rozmiary i urządzenia, rozkoszowali się mianowicie widokiem chłopców, pełnych życia i ognia, promieniejących szczęściem wewnętrznem, (choć życie wychowanka zakładowego, jak każde inne, pełne jest krzyżyków codziennych). A jednak Zakład ten dalekim jest od ostatecznego wykończenia. W tym roku musimy jakimbądz kosztem pomnożyć jego lokale, bo liczba chłopców wzrasta, zakres pracy się rozszerza, (do szkół gimnazyalnych i zawodowych przydano szkoły wieczorne uzupełniające dla terminatorów miejskich). Kto dostarczy środków do tego przedsięwzięcia? Zwracamy na to uwagę wszystkich naszych Pomocników: i tych, co posiadają w obfitości dary Boże, i tych co walczyć muszą o byt, przypominając jednym i drugim, jak to X. Bosko zapewniał, a wypadki potwierdzały jego zapewnienia, że najskuteczniejszym środkiem do osiągnięcia i utrzymania dobrobytu jest jałmużna. Dajcie a będzie wam dano. Tę prawdę stwierdzają tysiące a tysiące Pomocników, których stosunki majątkowe poprawiły się, odkąd czynnie poczęli wspierać dzieła Maryi Wspomożenia Wiernych. Ale czy to nie zawiele, popierać równocześnie misye zamorskie, rozszerzać jeden zakład i budować nowy? Według ludzkiej rachuby samo wspieranie misyi zamorskich byłoby już rzeczą ponad nasze siły. Ale my nie powinniśmy zacieśniać sfery naszej ofiarności: jeżeli widzimy, że rzecz jest niezbędną dla chwały Bożej, jeżeli po dojrzałym namyśle przyszliśmy do przekonania, że przy pomocy Bożej da się ona wykonać, przystąpmy ze spokojem i odwagą do dzieła, a Bóg nieomieszka usiłowań dobrym uwieńczyć wynikiem. Otrzymaliśmy dar wiary św., która nam zapewnia niebo, więc pomóżmy innym do dostąpienia tej wielkiej łaski, wspierając misye katolickie. Wzbudza Bóg liczne powołania duchowne wśród młodzieży polskiej, to sprawmy, żeby ten zbawienny prąd nie poszedł na marne, żeby młodzieńcy nasi nie byli zmuszeni udawać się do obcych krajów za swojem powołaniem... Nasyła P. Bóg pracownikom naszym po różnych zakładach liczną młodzież, to rozszerzajmy te zakłady, budujmy nowe, ażeby jak największa liczba chłopców mogła się w nich schronić przed zepsuciem światowem i zdobyć w nich tyle cnoty, tyle siły moralnej i hartu duszy, żeby w swoim czasie mogli zmierzyć się zwycięsko i zapaśnie z jakiembądź niebezpieczeństwem.

Jakżeż więc — będziemy patrzeli obojętnie, jak źli pracują z piekielnym rozmachem? — albo wedle możności poprzemy usiłowanie dobrych, a przytem westchniemy do Boga, aby przykład nasz znalazł licznych naśladowców?

Stańmy w liczbie tych drugich, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice! Pracując dla chwały Bożej, pracujecie dla siebie, walczycie o lepsze czasy dla waszych dzieci, zażegnujecie przewroty społeczne, rewolucye, rzezie, prześladowania, jakie szaleją już gdzieindziej, wtrącając w grób, w nędzę lub na wygnanie tysiące ludzi li tylko z tej przyczyny, iż są katolikami.

Wspierając zakłady wychowawcze przyczyniacie się bezpośrednio do zachowania społeczeństwa naszego katolickiem, a temsamem oddalacie niebezpieczeństwo prześladowań, rozruchów, bandytyzmu.

Każda, by najdrobniejsza ofiara, każde *Zdrowaś Maryo* nabożnie odmówione, każdy nowy Pomocnik pozyskany do Związku, każdy inny dobry uczynek zapisany będzie u Boga i stanie się jedną z tych cegiełek, z których wiela wzniesie się gmach naszego odrodzenia w duchu chrześcijańskim.

UCZYNEK MIŁOSIERDZIA DLA NASZYCH WYCHODŹCÓW.



Niezadługo rozpocznie się ruch emigracyjny. Dziesiątki tysięcy naszych braci, zwłaszcza w młodszym wieku, zaczną się gotować do wyjazdu ,,na Saksy" t. j. na obczyznę — *za chlebem*. Nasi Przezacni Pomocnicy zrozumieją łatwo, że chwila ta nadzwyczaj jest ważną dla naszych biednych wychodźców, których konieczność oddala na zawsze lub czasowo od rodzinnej wioski i jak nam powinno leżeć na sercu, żeby im w jakikolwiek sposób przybyć z pomocą.

Najlepszą byłoby rzeczą, gdyby nikt nie był zniewolony szukać zarobku w obcym kraju — z wielkiem niebezpieczeństwem duszy i ciała dla jednostek i z wielką stratą dla wiary i ojczyzny. Kto przeto pracuje nad oświatą ludową, ten powoli, ale niechybnie przyczynia się do tamowania ruchu emigracyjnego, bo lud oświecony będzie zdolny z bogatej ziemi naszej wydobyć dla siebie dostateczną ilość środków do życia i dobrobytu, jak to dotąd czynią obcy.

Ale dopóki to nie nastąpi, dopóki masy ludu dla braku przedsiębiorstw na wielką skalę nie znajdą w kraju takich zarobków, jakie im ofiaruje zagranica, dopóty nie możemy myśleć o powstrzymaniu ruchu emigracyjnego. Możemy atoli uczynić coś innego, a mianowicie czuwać nad tem, aby ten ruch nie przynosił zguby jednostkom, a szkody Kościołowi i społeczeństwu.

Jeżeli zatem w kole naszych znajomych lub krewnych albo też w naszej wiosce, fabryce lub kopalni znamy osoby, które zamierzają z wiosną wyruszyć w świat za zarobkiem, pouczajmy ich życzliwym sposobem, jak sobie powinni postąpić, aby na obczyźnie zamiast szczęścia, doszczętnej nie doznali ruiny. Przestrzegajmy ich, aby się nie udawali w świat bez poprzedniego kontraktu z przyszłym pracodawcą, ażeby nie poprzestawali na kontrakcie z agentem, a tem mniej składali mu kaucyę, bo niestety nader często się zdarza, że agent nie potrafi znaleźć pracodawców dla wszystkich zwerbowanych robotników i część ich zostawia bezradnych i bez grosza na obcej ziemi.

Najlepiej starać się (listownie) o przyjęcie u takiego właściciela, do którego stale udawają się wychodźcy danej jakiejś okolicy; wszędzie znajdzie się człowiek, który potrafi napisać list i prze-

prowadzić korespondencyę w celu zawarcia umowy wprost z właścicielem, bez niebezpiecznego pośrednictwa agenta. Wychodźcy w Galicyi mogą się prócz tego zwracać do powiatowego Biura pośrednictwa pracy, które bezpłatnie pośredniczy między pracodawcą zagranicznym a krajowym robotnikiem (1).

Naszym ludziom trzeba często i dobitnie tłumaczyć, iż bogaci posiedziciele zagranicą bez robotnika obejść się nie mogą, że nie oni robotnikom, lecz robotnicy im świadczą przysługę, a zatem mogą od nich wymagać sprawiedliwego kontraktu. A nigdy nie polegać na słowach, lecz umowę spisać i domagać się, żeby w niej było wyraźnie napisano, jaka praca będzie dla mężczyzn, jaka dla kobiet i dzieci, jaka płaca, jakie mieszkanie, że niewiasty będą miały osobne pomieszczenie, że niedziele i święta będą wolne od pracy i t. d.

Cenne wskazówki pod tym względem daje emigrantom książeczka p. t. „Iść, czy nie iść," wydana we Lwowie (w drukarni „Polonia"). Oto niektóre z nich:

„Nie podpisuj umowy, której sam nie czytałeś albo której ci nie przeczytano. Wpierw rozważ punkt za punktem, czy tam jest wszystko, co być powinno, a znowu czy niema czego, co byłoby z twoją krzywdą.

1. Zważ, jaki jest *akord* i jaka za niego płaca dla chłopów, dziewcząt, chłopaków. — 2. Lepiej zgodzić się na wikt dworski; wprawdzie płaca przez to będzie mniejsza, ale zato nie wydasz na kupno żywności, która drogo kosztuje. — 3. Wielką uwagę zwracać trzeba przy podpisywaniu kontraktu na pomieszkanie przeznaczone dla robotników. Jaki jest dom, wiele w nim pokoi, jak każdy pokój długi, szeroki i wysoki, jaka podłoga, jaki sufit, czy są piece, czy drzwi wewnątrz zamykane. **Pod żadnym warunkiem nie podpisuj kontraktu, w którym nie powiedziano, że będą osobne mieszkania dla mężczyzn, a osobne dla niewiast.** — 4. Niedziele całe mają być wolne od pracy. Niektóre uroczystości Matki Boskiej władza kościelna poprzenosiła w pewnych okolicach luterskich na niedziele. Inne zaś, jak n. p. uroczystość Bożego Ciała, Piotra i Pawła obchodzi się według kalendarza. Powinny więc być wymienione w kontrakcie jako wolne od pracy. — 5. Czas pracy, jak również godziny na śniadanie, obiad, podwieczorek niech będą w umowie dokładnie określone. — 6. Wypłatę zastrzedz sobie co tygodnia, w sobotę. Niech kontrakt określi, ile właściciel strącać będzie robotnikom z wypłaty w pierwszych tygodniach, jako kaucyę za dotrzymanie kontraktu. Kaucya ta ma być robotnikom zwrócona przy odjeździe do domu, jak również (w Prusiech) koszta podroży od granicy pruskiej aż do miejsca pracy. Niechże to wszystko będzie określone w kontrakcie. — 7. Jeszcze i na to zważać trzeba, aby w kontrakcie poręczono, że w razie choroby będzie bezpłatny lekarz, lekarstwa i pobyt w szpitalu.

„Nie zawieraj umowy z człowiekiem sobie nieznanym, o którym nikt nie wie, kto on jest. Nie waż się przekroczyć granicy bez **piśmiennego** kontraktu, bo padniesz ofiarą wyzysku i gorzko zapłaczesz nad swą niedolą.

„Wyjazd niech będzie z Bogiem. Nie wybierajcie się z domu w niedzielę, a tem mniej w uroczyste święta Wielkanocne. Na drogę pod żadnym warunkiem nie bierzcie z sobą wódki. Pieniędzy nie chowaj do kuferka, ale noś w woreczku na piersiach (1). — Przy zakupnie biletu jazdy, przy wymianie pieniędzy na granicy **nie wdawaj się w żadną z nikiem rozmowę,** bo złodziej zdala patrzy i ani się spostrzeżesz, jak ci delikatnie zabierze pieniądze, nawet wytnie nożem wraz z kieszenią.

„Wychodźcy, gdziekolwiek będziecie, pamiętajcie że wszędzie jest Bóg, który patrzy na każdy wasz postępek: strzeżcie więc i szanujcie jego przykazania. Wśród innowierców, każdy ma być apostołem swojej wiary. Powtóre pomnijcie, że polska wykarmiła was ziemia, polskiego nauczyliście się pacierza, szanujcie tedy i kochajcie swoją ziemię, swoją mowę. — Przyjechawszy na miejsce, porównaj z kontraktem w ręku, czy w pomieszkaniu wszystko jest tak jak w kontrakcie zastrzeżono. Jeżeli nie — zaraz trzeba się upomnieć. — Nigdy nie opuść rannego i wieczornego pacierza. Kto z Bogiem, Bóg z nim. Miej z sobą obrazek lub medalik Matki Boskiej i książeczkę do nabożeństwa lub Różaniec. W niedziele i święta idź na Mszę św., nie żałuj nawet kilka groszy na kolej lub tramwaj. Niektóre dwory dają podwody, furmanki — trzeba się tylko upomnieć. Niech się nikt nie wymawia, że kościół niemiecki, bo Msza

---

(1) Wyliczamy następujące powiaty, w których znajdują się takie Biura pośrednictwa pracy: *Bochnia, Brody, Chrzanów, Cieszanów, Drohobycz, Gorlice, Jarosław, Kałusz, Kolbuszowa, Kołomyja, Limanowa, Łańcut, Mościska, Myślenice, Nisko, Nowy Sącz, Podhajce, Sanok, Tarnobrzeg, Tłumacz, Oświęcim, Kraków* i inne.

(1) W niemieckiem wojsku każdy żołnierz jest do tego pod karą zobowiązany, choć zazwyczaj jego woreczek świeci pustką.

w niemieckim czy polskim kościele wszędzie jednakowa. Gdy się dowiecie o przyjeździe polskiego kapłana, pośpieszcie wszyscy do spowiedzi i na kazanie. *Do zborów luterskich nigdy nie chodź.....* raczej zostań w domu i chwal Boga jak umiesz. — Wracając z kościoła nie wstępujcie do karczmy, nie zawierajcie, młodzi, znajomości z młodzieżą niemiecką. Niejedna i niejeden gorzko odpokutować musiał swój krok nierozważny. Resztę niedzieli poświęć modlitwie, czytaniu książek, gazet; odpoczywaj, abyś nabrał sił.

Każdy z wychodźców powinien mieć swoją gazetkę, która podaje ewangelie i stosowne nauki. Skoro staniesz na miejscu, napisz zaraz do Redakcyi, aby ci ją przysyłano. Podaj dokładny swój adres. — Do domu pisuj często, ale nie donoś plotek o kolegach. Jeżeli wiesz napewno, że ktoś źle się prowadzi, napisz do jego rodziców lub do X. Proboszcza. Na liście podpisz się na dowód, że piszesz prawdę.

W ostatnich latach osobne towarzystwo luterskie rozszerza wśród polskich robotników polskie książki i gazety treści religijnej, ale pisane w duchu luterskim. Mowa w nich o Bogu o ewangelii, ale o Jezusie mało, a o Matce Boskiej nic. Lutrzy bowiem nie wierzą w Matkę Boską. Dla zamydlenia oczu polskim robotnikom, umieszczają nawet obrazki Pana Jezusa lub jakiegoś Świętego na tytule książek.

Największym wrogiem wychodźców jest ta nieszczęsna wódka i co za nią idzie, bitki, rozpusta, kradzieże, kryminał. Boleśnie o tem pisać. Ile to ona naszych ludzi zgubiła wśród obcych, ile przyniosła wstydu, hańby dla imienia polskiego. Precz więc z wódką, precz z pijatyką na obczyźnie! Niech każdy, wyjeżdżając na robotę, uczyni ślub, że aż do powrotu nie weźmie do ust kieliszka wódki. Daj wam Boże wytrwanie w tem postanowieniu.

Szczęśliwi ci wychodźcy, którzy wrócą pod strzechę rodzinną z weselem w sercu i z pełnym trzosem. Iluż jednak i takich, którzy powracają z pustą kieszenią, a z ciężarem w duszy? W każdym jednak razie wracajcie wszyscy!

Wyjeżdżając z obcych krajów, otrzepcie z duszy i z serca obce prochy, obce naleciałości w mowie, w zwyczajach, zapomnijcie, co widzieliście tam złego lub słyszeli. Kiedy was owione polskie powietrze, kiedy obaczycie kraj rodzinny, niech wróci dawny polski zwyczaj, dawne cnoty, niech zagości do serc waszych dawny spokój i wesele. —

Z uczuciem tęsknoty śpieszcie do rodzin, ucałujcie ręce stroskanych rodziców, powitajcie progi chat i waszą polską ziemię, bo ona najlepsza, najpiękniejsza.

Z Bogiem wyjeżdżaliście na wiosnę z domu, śpiesząc na ostatku do swego kościółka, do spowiedzi, podobnie zróbcie teraz, po powrocie. Za zdrowie, za łaski wszelkie w tym roku otrzymane, za powrót szczęśliwy, podziękujcie Bogu i Matce Jego Najświętszej, a jeśli było co złego w życiu waszem na obczyźnie, coprędzej ukorzyć się trzeba przed Panem w trybunale pokuty — oczyścić sumienie, pojednać się z Bogiem.

W domu szanujcie rodziców i pomagajcie im w pracy. Wielu po powrocie do swego kraju uważa się za coś wyższego od drugich, pomiatają wszystkiem i wszystkimi. Nie jeden syn i córka występuje wobec ojca i matki jako ich dobrodziej, nie chce ich słuchać ani pomódz w pracy, przeciwnie, odgraża się rychłym wyjazdem i żąda, żeby starzy rodzice spełniali ich wolę. Biada takim dzieciom!

Wreszcie szanujcie zarobiony grosz. Powszechnie mówią, że wychodźcy trwonią bardzo przywieziony pieniądz. Co w lecie zarobił w Prusach, to przez zimę przemarnował w domu. Są podobno takie dziewczęta, które po powrocie z Prus kupują drogie stroje, wydają zarobiony grosz na wesela, muzyki, ba nawet kupują kawalerom tytoń, wódkę. Czy dużo takich.... głupich?! — Chłopcy znowu marnują zarobek na pijatyki, wesela, przegrywają w karty, handlują zegarkami, zakupują rowery i inne niepotrzebne a kosztowne graty.

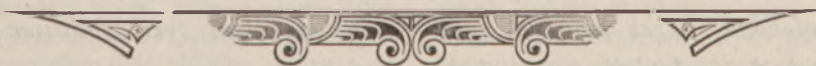
Czy na to ciężko pracowaliście przez lato, aby bogacić żyda w karczmie lub handlarza w mieście? Niewart grosza, kto go nie umie szanować.

„Oto krotkie rady i przestrogi dla was, kochani rodacy, na drogę w obce kraje. Zastosujcie się do nich, a unikniecie wiele złego.

„Jedźcie i wracajcie z Bogiem!"

Tyle z książki, która powinnaby corocznie mieć nowe wydanie i w setkach tysięcy egzemplarzy rozchodzić się między ludem.

Nasi gorliwi Pomocnicy zechcą łaskawie rozszerzać pośród wychodźców niniejsze rady i wskazówki, a ktoby w tym celu potrzebował więcej egzemplarzy niniejszego numeru Wiadomości lub wspomnianej książeczki „Iść, czy nie iść", niechaj się zwróci do Zakładu naszego w Przemyślu, który za małą jakąbądź ofiarę będzie je na żądanie wysyłał.



Jak X. Bosko mówił i pisał do dzieci.

O unikaniu zgorszenia.

Słowo zgorszenie oznacza przeszkodę, a gorszycielem jest ten, który słowami lub uczynkami daje innym okazyę do grzechu. Zgorszenie jest strasznym grzechem, bo wydziera Bogu dusze, które On dla nieba stworzył i odkupil krwią Syna swego Jezusa Chrystusa, a wydziera na to, by je oddać w ręce czarta, który je wtrąci do piekła. I dlatego śmiało nazwać można gorszyciela sługą szatana. Bo gdzie sam szatan swoim podstępem nie zdoła zwieść jakiegoś młodzieńca, tam zwykł się on posługiwać takim gorszycielem. Ach gdybyście wiedzieli, jak ciężkimi grzechami obciążają swoje sumiene ci młodzieńcy, którzy w kościele, w szkołach, na ulicy, przy jakiem zajęciu lub zabawie dają zgorszenie! Ile tam jest osób obecnych, tyle grzechów w oczach Boga stają się winnymi. A cóż powiedzieć o tych, co nawet do takiego dochodzą zaślepienia, że niewinnych młodzieniaszków uczą złych rzeczy. Niech posłuchają, ci nikczemnicy, naszego Zbawiciela! Wziąwszy jednego razu pacholę za rękę, a zwróciwszy się do rzeszy, która go słuchała, rzekł: „Biada temu, któryby zgorszył jednego z tych małych, którzy we Mnie wierzą; albowiem muszą przyjść zgorszenia na świat, ale biada onemu człowiekowi, przez którego zgorszenie przychodzi; lepiejby mu było, żeby zawieszono kamień młyński u szyji jego i zatopiono go w głębokości morskiej.“ Ach gdyby zgorszenie ze świata usunąć można, ileby to dusz szło do nieba, które idą teraz do piekła na wieczną zgubę! Chrońcie się zatem tego rodzaju niegodziwości i uciekajcie od nich jak od samego dyabła! Pewna dziewczyna, słysząc rozmowę nieprzyzwoitą, w te słowa do owego gorszyciela się odezwała: „Idź stąd precz, przeklęty szatanie!“ Jeśli zatem, drogie dziatki, chcecie być prawdziwymi przyjaciółmi Jezusa i Maryi, to powinniście się nietylko chronić gorszycieli, ale jeszcze dobrym przykładem to zło naprawiać, które oni w duszach swych bliźnich wyrządzają. W tym też celu rozmowa wasza niech będzie zawsze skromną i budującą, w kościele zachowujcie się pobożnie, a wobec Przełożonych okazujcie na każdym kroku grzeczność i posłuszeństwo. Ilu towarzyszów będzie was naśladować po tej drodze do nieba! Wy zaś możecie być pewni, że tam wraz z nimi pójdziecie, gdyż jak mówi św. Augustyn, kto zbawi choćby jednę duszę, ten z wszelką pewnością zbawi swoją: „Animam salvasti, animam tuam praedestinasti, czyjaś duszę zbawił, swojaś do nieba przeznaczył.“ Oto główne rzeczy, których moje dziatki, powinniście się chronić; unikanie czujne zgorszenia zapewni wam życie cnotliwe i chrześcijańskie.

Misye Salezyańskie.

ARGENTYNA (AMERYKA POŁUDNIOWA)

Misye w Rio Gallegos i w terytoryum Santa Cruz.

(*List X. Piotra Renzi'ego*)
Dokończenie.

Rio Gallegos, 1-go marca 1909 r.

Gdzie odprawiać? Katechizm i dobre serce. Udzielenie chrztu świętego.

Nad ranem podniosłem się dosyć wcześnie, jakkolwiek zmęczenie trzęsło jeszcze moimi członkami, aby poszukać stosownego miejsca na odprawienie Mszy św. Ale gdzie tu odprawiać?.... Poranek był prześliczny. Słońce zagrało purpurą na wschodzie jeszcze przed piątą, a świetliste strugi jego promieni gnały przed sobą całe kłęby mgły, unoszącej się nad stepami. Mgły coraz rzedły, coraz znikały, zamieniając się w kryształowo czyste krople rosy, które drgały trwożne i niby spłonione widokiem wyjeżdżającego słońca. Niezliczone ptastwo przelatywało wesoło i hałaśliwie z gałązki na gałązkę, z krzaku na krzak, ożywiając te leśne przestrzenie. W dolinie *Komesuaike* tabuny dzikich koni witały głośnem rżeniem nastający dzień, a figlarne źrebce goniły wzdłuż i wszerz, z bujną i rozwichrzoną grzywką.

Lecz cóż po tej wszystkiej piękności przyrody, kiedy w całej okolicy nie było na czem postawić poświęconego kamienia na odprawienie Mszy św? Jakżeby mi było miło, módz wsnieść przenajśw. Ofiarę pod gołem niebem! Pod naszym namiotem, wysokim zaledwie 1,20 m. stało się to niemożebnem. Udałem sie przeto do chaty pewnego osadnika, który o tej porze już był wstał ze swojej pościeli i z całą rodziną siedział przy mate (herbacie) i przypiekał na ogniu kęs kobylego mięsa na śniadanie. Poprosiwszy go o pozwolenie — tam wśród szczekania i wycia psów i rżenia koni, otoczony swędem ogniska i zapachem pieczącego się mięsa, wzniosłem jak mógłem ołtarz i odprawiłem Mszę św. Może wyda się komu podobne otoczenie niezbyt godne tak wielkiej tajemnicy i gotów pomyśleć, iż w takich warunkach lepiej może było zaniechać odprawienia Mszy św. Ale ja uznałem, iż P. Jezus, który sie narodził w stajni, z przyjemnością zstąpił do tej ubogiej chaty, aby pocieszyć owych biednych ludzi i biedniejszego jeszcze misyonarza, dla którego Msza św. jest jedyną pociechą, jego Manną, jego siłą.

Po odprawieniu Mszy św. wybrałem się do chat Indyan, którzy mię przyjęli dość serdecznie, gdyż już wytrzeźwieli po wczorajszej hulatyce. Opowiedziałem im powód mego przybycia i wnet zobaczyłem przy sobie 15 dzieci i 5 dorosłych, których miałem odrodzić w zbawiennej wodzie chrztu św. Zabrałem się niezwłocznie do pouczenia dorosłych o najgłówniejszych prawdach Wiary; umieją dostatecznie po hiszpańsku. Biedne pacholęta od pierwszej lekcyi tak się zaraz do mnie przywiązały, że nie odchodziły ode mnie przez cały dzień ani na chwilę, tak iż chcąc odmówić brewiarz, musiałem się oddalić od namiotów i schronić się do zagłębia terenu, inaczej nie byłbym się potrafił od nich uwolnić. Aby mieć więcej spokoju wieczorem, kazałem swój namiot przenieść dalej od obozu Indyan, ale ani to nie pomogło; trzech chłopców poszło za mną aż tamdotąd; i zatrzymali się ze mną aż do późnej nocy, przekładając moje towarzystwo nad tańce, które się właśnie odbywały w obozie, a których wrzask i hałas dochodził aż do naszych uszu. W ten sposób mógłem ich w krótkim czasie odpowiednio przygotować. Kacyk pozwolił mi dokonać wielkiego aktu w głównym namiocie „balowym", gdzie wzniosłem ołtarz i ustawiłem na nim piękny krucyfiks.

Święty obrzęd miał miejsce rano 14-go marca w obecności wszystkich Indyan. Powtórzyłem im krótką naukę o ważności Sakramentu, którego miałem udzielić; nie wiem, o ile mnie zrozumieli, ale to pewna, że na Mszy św. trwali w skupieniu. Następnie obmyłem 15-oro dzieci i 5-ciu dorosłych wodami chrztu św. Niewysłowioną radość uczyłem w mem sercu, kiedym zobaczył na twarzach owych pięciu dorosłych, pojmujących dostatecznie przemianę, jaka dokonywała się w ich duszy, wyraz szczęścia nad-

*

ziemskiego. Biedne istoty! Oby łaska chrztu św. po wieczne czasy pozostała w sercu waszem!

Nazajutrz wczesnym rankiem skoczyliśmy na konie i puścili się poprzez nieskończoną równinę, na której ostatecznym krańcu poczynały się zarysowywać nieznacznie poszarpane grzbiety Kordylierów dellos Andes. Za sobą zostawiliśmy namioty Indyan, pewni, że ich już nie zobaczymy w tym roku i dlatego smutno nam się robiło w sercu na myśl, iż cośmy wśród nich zdziałali dobrego, może nie będzie trwałem.

Jak długo zdołają owe dzieci przechować w pamięci te prawdy, których się nauczyły w tych kilku dniach?

Byłoby nietylko pożądanem, powracać do nich kilka razy do roku, ale wogóle pozostać stale między nimi i pouczać ich nieustannie i zaprawiać także do sztuki czytania i pisania: tylko wtenczas możnaby się spodziewać trwałych owoców naszej pracy.

W drodze do Jeziora Srebrnego. — Przy zatoce ,,Złotej''. — Dzień 19-go marca. — Wśród Indyan Araukanów.

W takich pogrążeni myślach, pędziliśmy w kierunku jeziora Srebrnego, leżącego w samych Kordylierach. Mimochodem dowiedziałem się, że nieopodal zatoki ,,Złotej'' znajdowało się kilka namiotow Indyan. Stały one zaledwie w odległości 25 klm., więc poleciwszy chłopcu i przewodnikowi, żeby powoli szli za mną, udałem się wraz z pewnym młodym osadnikiem w stronę namiotów, ktoreśmy niebawem zobaczyli rzeczywiście w pięknej dolinie. Mieszkało tam 5 rodzin i ku największej radości mego serca znalazłem pięcioro dzieci do ochrzczenia. Lecz tymczasem powinien był nadjechać przewodnik z moim młodym katechetą, a pomimo że już i wieczór nadszedł i noc zapadła, oni się nie zjawili. Co mnie najwięcej niepokoiło, to obawa, że może nazajutrz w uroczystość św. Józefa, nie będę mógł celebrować, co się niestety sprawdziło. Biedacy zbłądzili bowiem na równinie i zmęczeni, spragnieni i wygłodniali musieli przenocować pod gołem niebem, pod ochroną trochy zarośla. W nocy zniknęły cztery konie, których już nie można było odszukać. Spostrzegłszy dym naszych namiotów, zdołali się nareszcie zoryentować i przywlekli się do nas mało żywi, opowiadając swe przygody. Było już po południu. Nic łatwiejszego, jak zmylić drogę w tych bezmiernych równinach, gdzie czasem zupełnie brakuje drożyn, a ogólny krajobraz jest tak jednostajny, że skoro tylko niebo pokryje sie chmurami, traci się tak, jak na morzu, kierunek słońca.

Dnia 20. marca popędziliśmy znowu w kierunku rzeki S. Cruz, gdzie Indyanie Araukani oczekiwali nas może, ażeby dać ochrzcić swe dziatki. W rzeczy samej, ku największemu zdziwieniu i radości znalazłem ni mniej ni więcej tylko 20 osób, żądnych chrztu św..

Araukanie są więcej wykształceni od Tehuelczyków; z natury bywają szlachetniejsi, żywsi, kształtniejsi; mówią dobrze po hiszpańsku, umieją na pamięć modlitwy Ojcze nasz, Zdrowaś, znają najgłówniejsze Tajemnice Wiary naszej św.; więc łatwo mi było przygotować dorosłych do sakramentu chrztu św., którego im udzieliłem następnego dnia.

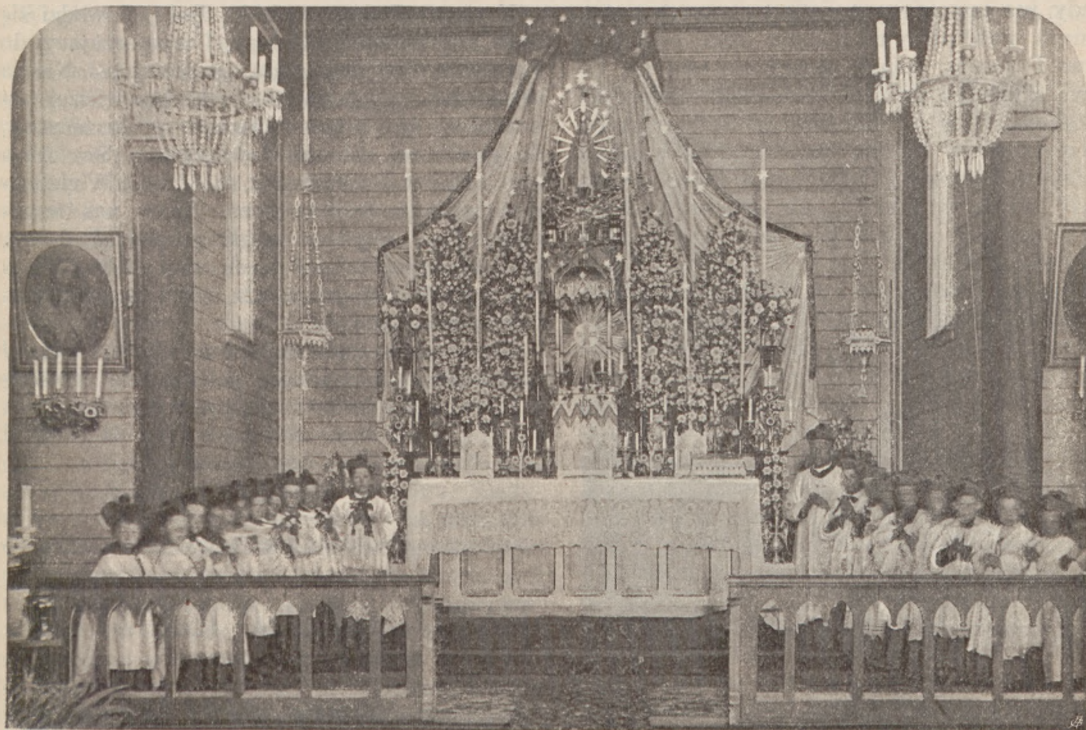
Tutaj znajdowałem się w połowie drogi, jaką sobie zakreśliłem do przebieżenia, a miałem stanąć z powrotem w Gallegos w niedzielę Palmową. Nie było czasu do stracenia! Dolina Jeziora Srebrnego, którą mi X. prałat Fagnano wskazał jako ostatni kres mej wycieczki, leżała jeszcze w odległości 150 klm. a stamtąd do Gallegos wynosi ona 450 klm., jeźli można się zawsze trzymać drogi najkrótszej. Zaraz przeto po skończonym obrzędzie religijnym dosiedliśmy koni i ruszyli z kopyta w kierunku jeziora.

Jezioro ,,Srebrne''. — Uroczy widok. — Polowanie na kondory. — Znowu wśród Tehuelczyków. — Brak pracowników.

Jezioro Srebrne leży pośród wysokich szczytów Kordylierów, wciskając się zygzagowatemi liniami między skalne stoki pokryte wieczystym śniegiem. Tam krajobraz zmienia się, jakby reką przewrócił. Gdy ze smętnej i jednostajnej doliny dostanie się człowiek w tę uroczą krainę górską, zostaje po prostu oczarowany pięknością przyrody. W modrych wodach jeziora odbija sie lazur nieba, wyniosłe szczyty uderzają fantastyczną rozmaitością: jedne stożkowate, inne zniekształcone dzikimi załomami; te odbijające czerwoną barwą od błękitu niebios, tamte pokryte bujną roślinnością; dalekie skłony gór patrzą na nas poważnie ciemną zielenią swych odwiecznych dębów, a blizkie uśmiechają się wiankami owiec i stadami koni i guanaków. A ponad wodami krążą we wszystkich kierunkach ptaki, na powierzchni suwają się majestatycznie białe łabędzie z czarną, aksamitną głową, a we wielu miejscach kołyszą się i popychają olbrzymie kry lodowe. Wszystko razem tworzy obraz tak uroczy, tak ponętny, że oko nie może sie nasycić jego widokiem. A dodać jeszcze trzeba, że tutaj powietrze jest łagodniejsze, pełne balzamicznej woni kwiatow, ciche, spokojne, przez które poleci tylko od czasu do czasu bek owiec i rżenie konia lub guanaka albo przyjemny śpiew ptaków, czego napróżno nam szukać w dolinie. Niezrównanie pięknem jest zaiste wybrzeże tego jeziora! Gdyby jego stoki były za-

mieszkałe przez ludzi, gdyby na nich bieliły się domki i wille, w niczem nie ustępowałoby ono malowniczości najpiękniejszych jezior alpejskich.

Rodzaj nostalgii opanował mą duszę i kto wie, jak długo byłbym spoglądał na to dziwo matki-przyrody, gdyby mię obowiązek nie był wzywał gdzieindziej. Co za wspaniałe miejsce na założenie kolonii! Żeby się tutaj mogli i zechcieli osiedlić ci szeroko rozrzuceni mieszkańce stepów i lasów! Jakkolwiek 50 mil kwadratowych tworzących wzmiankowaną dolinę są własnością południa i wschodu skłony obniżają się łagodnie i tworzą takzwaną *Valle del lago*, gdzie znajduje się właśnie owych zwyż wspomnianych ośm gospodarstw. Dolina jeziora nie przenosi 5 lub 6 klm. szerokości w miejscu najbardziej otwartem i biegnie wzdłuż brzegu tegoż i jednej z jego zatok. Na samem południu zwężają ją zupełnie góry, dając jej tylko wązkie przejście wśród wysokich i popękanych ścian piaskowców. W dziupłach i załomach tej groźnej okolicy gnieździ się *kondor*, król tutejszych przestrzeni powietrznych, a może król wszystkich



Ołtarz i kler w kościele misyjnym w Gallegos.

państwa, to jednak powstało tutaj ośm mniejszych gospodarstw, trudniących się tymczasowo hodowlą bydła, ale wolno mi przypuszczać, że w krótkim czasie zabiorą się one i do uprawy ziemi.

Długość tego jeziora wynosi 40 klm. Przedłuża się ono dwoma ramiony, tworząc dwie piękne zatoki, zwane *Ricco* i *Rocca*, skutkiem czego można je przyrównać do olbrzymiego niedźwiadka, którego ogon stanowi rzeka S. Cruz, a kleszcze, oba przedłużenia zatok. Największa jego szerokość mierzy 22 klm, a głębokość przeszło 200 m. Na północy i północnym wschodzie sterczą dziko postrzępione, prostopadłe granity gór, z których olbrzymich lodowców ścieka bezustannie woda. Natomiast od ptaków, ponieważ według niektórych przyrodników, przewyższa on lotem samego orła, wzbijając się do wysokości 8000 metrów. Nie jest on drapieżcą niebezpiecznym, ponieważ napada tylka trzody i to jeszcze bardzo rzadko. Zwyczajnie pożera podlinę końską i z taką chciwością, iż napchawszy się nią, zaledwo potrafi ulecieć. Pióra jego zą dosyć drogie i poszukiwane i właśnie dlatego myśliwi prześladują go tak dalece w całych Kordylierach, że gdyby rząd nie ograniczył polowania na niego, bardzo rychło zaniktby zupełnie.

Ciekawe i nader proste jest polowanie na *Kondora*. Myśliwy wbija do ziemi dużo długich żerdzi, budując z nich wielką klatkę o wejściu szerokiem. Następnie zabija jakiegobądź

konia, kładzie jego mięso do swojego ogrodzenia, poczem jeden koniec długiego i silnego sznuru przywięzuje do furty, a drugi trzyma w ręku, kryjąc się opodal za jakim krzakiem, drzewem lub kamieniem wystającym. Kondory zwabione zapachem świeżego mięsa, przylatują hurmem i kołując i rozglądając się naokoło, obniżają się, zaglądają pożądliwie do klatki, aż nareszcie zlatują na ziemię, wchodzą już spokojnie i zamaszyście do wnętrza i dalej wydzierać sobie upatrzone, najlepsze kawały. Przebiegły myśliwy patrzy tylko, żeby tych panów jak najwięcej zabrało się do gotowej uczty. Kiedy już jest kontent z liczby swoich gości, jednym gwałtownym ruchem ręki pociągnie sznur i dumny książe ptaszy dostaje się do kozy. Niedosyć na tem. Nieludzki gospodarz postępuje sobie z nimi nazbyt barbarzyńsko: bierze pierwszy lepszy, uczciwy drąg i zabija biedaków jednego po drugim, a pióra ich, za jeden lub dwa miesiące, jadą Atlantykiem do Europy, ażeby zdobić kapelusze tamtejszych pań wielkomiejskich.

W uroczej dolinie jeziora, dzięki wielkiej gościnności znakomitego katolika — Irlandczyka p. Józefa Carr, mogliśmy wypocząć cośkolwiek i dać odpoczynek także naszym koniom. 26-go marca, posuwając się ku południowym Kordylierom w nadziei napotkania jakiego dziecka do ochrzczenie, puściłem się w stronę *Gallegos*. Istotnie pewna rodzina czekała już oddawna na misyonarza, ażeby ochrzcił jej chłopca czteroletniego. Jadąc dalej, dowiedzieliśmy się, że do doliny *Kamesuaike* przybyły trzy nowe rodziny Indyan, które prawdopodobine mają kogoś do odrodzenia w wodach chrztu. Nie zważając na niedogodność przedłużenia sobie drogi o dwa dni, jakkolwiek przewodnik krzywił się trochę, a konie padały pod nami od wycieńczenia, postanowiłem zboczyć do *Tehuelczyków*. Ujrzałem się tedy ponownie pośród moich drogich nowochrzczeńców i trzy nowe chrzty nagrodziły mi sowicie trudy poniesione i te, jakich miałem doznać, podróżując dniem i nocą, ażeby dnia następnego, w wigilię niedzieli Palmowej zdążyć do *Gallegos*.

Indyanie i owych kilku cywilizowanych, którzy żyją wspólnie z nimi i niestety zatracają powoli wszelkie pojęcie o kulturze, prosili mnie natarczywie, żeby mogli mieć pośród siebie zawsze jakiego misyonarza. Przyobiecałem im, że pomówię o tem z Przełożonymi: O, żeby było możliwem znaleźć choćby tylko jednego kapłana! Najdroższy Ojciec wie, iż nas tak mało, taka garstka, a bezkresowe są przestrzenie powierzone naszej pieczy. Oby nam Pan Bóg zesłał kilku nowych pracowników!....... Żniwo stoi dojrzałe i bogate i czeka jeno na żniwiarzy. Chciej pamiętać, czcinajgodniejszy X. Rua, o naszej niedoli! —

Oto chaotyczne sprawozdanie z mojej wyprawy, która dzięki Bogu Najwyższemu, oddała kościołowi 57 nowych dzieci, między temi 55 tubylców, kościołowi i społeczeństwu trzy nowe rodziny, połączone należycie świętem małżeństwem, a mnie osobiście przysporzyła zaznajomienie się z 255 Indyanami. Opieka Boża i Panny Najśw. okazała się nad nami tak widocznie we wielu wypadkach, iż jestem zmuszony dać jej tu wyraz najżywszego uznania i wdzięczności.

U nas w Domu, za łaską Bożą, powodzi się nam jak najlepiej. Chłopcy uczęszczający do Kolegium misyjnego stają się coraz lepsi. Nie do uwierzenia, jak podniecają ich do większej pobożności, do sumienniejszego posłuszeństwa, do gorliwszej pilności towarzystwa Św. Alojzego i Najśw. Sakramentu, tak drogie Wielebnemu naszemu Założycielowi. Niech nas wspomaga Pan, abyśmy mogli pomnażać dobro, jakie się tutaj czyni i niech nam użyczy zdrowia i sił do podejmowania nadal naszych trudów codziennych.

Zechciej przyjąć, najlepszy Ojcze, wyrazy nagłębszej czci i miłości, polecaj mię miłosierdziu Pana Boga i uważaj zawsze za swojego

Najżyczliwszego Syna in C. J.

X. Piotr Renzi,

Misyonarz Salezyański.

MATTO GROSSO (BRAZYLIA).

Wieczór 24. maja między Indyanami.
Nowe dojrzewające żniwo.

(*List misyonarza ks. Jana Balzoli.*)

Sangradouro, kolonia św Józefa,
24. maja 1909 r.

Najprzewiel. X. Generale!

Już wybiła godzina 9 ½ w nocy i choć znużony, nie mogę się położyć, jeżeli nie zatrzymam się chwilkę wpierw z tym, którego nadzwyczaj miłuję tu na ziemi, podczas uroczystości tak pięknej i drogiej dla Przewiel X. Generała i dla wszystkią nas synów X. Bosko, Salezyanów. Dziś odbyło się święto naszej dobrej Matki, Maryi Wspomożycielki Wiernych; oto czemuż i my nie mielibyśmy przepędzić tak pięknego dnia, nawet pracując pomiędzy drogimi Indyanami, z myślą wciąż ku Oratoryum na Valdocco zwróconą i towarzy-

szyć tłumowi pobożnych, co się korzą u stóp Maryi?

Jeżeli sobie Najukochańszy Ojciec przypomina, zeszłego roku znajdowałem się w dzisiejszym dniu na wycieczce misyjnej do Rio Vermelho, uspokajając różne potrzeby Bororów, a tego roku jestem tutaj w tej drogiej kolonii św. Józefa, by wypełnić rozkaz mojego Przełożonego i zdaje mi się, że ta najukochańsza Matka także i tę drugą nową misyę zechce błogosławić.

Rozmowy pouczające. — Wieczór dnia 24. maja.

Wogóle każdego wieczoru zatrzymuję się z mymi drogimi Indyanami, opowiadając im wiele rożnych rzeczy, mogących ich zainteresować. Raz mówię im o religii i potrzebie nawrócenia się, jeżeli chcą nawet w tem życiu być szczęśliwsi i po śmierci iść do nieba, a nie w ogień wieczny piekła, gdzie przebywa ich Bope ze wszystkimi potępieńcami i Bororami, którzy zachowują nadal brzydkie swe obyczaje i umierają bez chrztu; — drugi raz o naturze, która ich otacza, o słońcu, księżycu, gwiazdach, rzekach, morzach i o naszych pięknych miastach. W tych dniach opowiadałem im o klęsce messyńskiej, o trzęsieniu ziemi i o wulkanach; jednem słowem stara się człowiek okrzesać ich, choćby tylko z grubsza i ze wszystkiem poznajomić, aby ich łatwiej można pozyskać dla naszej św. Wiary. Dzisiejszego wieczora, kiedy w Oratoryum w Turynie oko nasyca się pięknym oświetlenia kościoła widokiem, opowiadając im o wspaniałości święta i chwałach Maryi, zatrzymałem ich trochę dłużej przy blasku księżyca: a śledząc własności gwiazd, któremi zasiane było niebo, wspomniałem im o liczbie nader wielkiej Indyan, co zaludniają niezmierzone bory. Wskazując część południową, przypomniałem im, jak zeszlego roku, w tesamą noc spałem na brzegach Tribniau i policzyłem im miejsca zwiedzone; wspomniałem także, jak 23 lat temu, właśnie jakby dziś, Bororowie ustąpili i oddali swoje bronie, jednakże nie przestali najeżdżać i mordować wielu nieszczęsnych, którzy wpadli w ich ręce. Wskazując zaś część północną od Araguayu do Matto Grosso, stykającą się z Boliwią i Perú, wymieniłem szczepy *Cazagiás*, *Cayapós*, *Chawantes*, *Charentes*, *Canoeiros*, *Paratintins* *Cajabis* i t. p. nie wyliczając tylu innych w pobliżu Pará i Amazonki koczujących, aż biedaczyska osłupieli, słysząc o tak wielkiej liczbie dzikich jak oni szczepów. W tej chwili wyrwał mi się poniewolnie z piersi okrzyk.

Co za nieszczęście! zawołałem, że niema ludzi i srodków na założenie misyi, mianowicie wśród tak licznych szczepów, co z łatwościąby się poddały! Któż wie, czy Marya Wspom. W. nie zwróci swego miłosiernego oka także i na te ludy i nie zaopiekuje się nimi, jako się zaopiekowała i opiekuje Bororami!

Maryi nic trudnego! Ona wszystko u Syna Swego Boskiego otrzyma, szczególnie gdy się rozchodzi o zburzenie królestwa szatana, by rozprzestrzenić królestwo Chrystusa!

Po tej pogadance poszedłem na chwilę do stóp ołtarza, gdzie przyszła mi myśl napisać to wszystko i poruczyć Maryi Wspom. Wiernych i księdzu Bosko nie tylko szczep bororoski, który już błogosławią, ale także wszystkie inne szczepy, tak iż jeżeli Marya Najświętsza przyjmie tę moją prośbę, możemy powiedzieć, że nam swą uroczystość bardzo dobrze opłaciła.



Charakterystyczne drzewo Gualicio, rosnące w Patagonii Półn.

Pragną księdza! — Nowe nalegania. — Brak robotników.

Najukochańszy Ojcze, w mojej relacyi o *Rio Vermelho*, wyliczając w nieładzie miejsca przez Bororów zajęte, przeważnie na stoku Rio *S. Lorenzo*, nadmieniłem, że na przeciwnym brzegu *Araguayu* mieszkają różni osiedlieńcy, których miałem szczęscie zwiedzić, nie tylko by dla nich uczynić coś dobrego, ale także, aby uskutecznić moj zamiar poznania całego obszernego pola, powierzonego przez Opatrzność naszej pieczy. — Otóż zaledwie przybyłem do tej kolonii św. Józefa, zaraz uwiadomił mię X.

Traversa, że wielu z tamecznej okolicy zaprasza go na jednę przynajmniej uroczystość, aby udzielił świętych sakramentów takim, co nigdy dotychczas nie widzieli kapłana. — On nie mógł przyjąć zaprosin, bo jest sam, a przytem już stary.

Napisał więc do X. Malana, czy przypadkiem nie mógłby kogo posłać. Takie zaprosiny były dla mnie opatrznościowe; uwiadomiłem przeto X. Malana, że jeżeli uważa za stosowne, jestem gotów jechać, tembardziej że w tych ostatnich miesiącach, tamtejsi mieszkańcy otworzyli drogę komunikacyjną, wychodzącą właśnie w tych stronach. — I oto druga korzyść z naszych kolonii, bo przed ich założeniem, miejsca te były nie do przebycia dla cywilizowanych, jeżeli nie chcieli dostać się pod noże Indyan. Tutaj wspomina się rzeź jednej rodziny liczącej trzynaście osób, z których ani jedna nie została ocalona; dziś atoli w temsamem miejscu osiedliły się bezpiecznie inne rodziny cywilizowane.

W tych tedy ostatnich dniach odwiedzili mnie niektórzy z owych mieszkańców, od których zebrałem inne interesujące informacye. Jeden nich, niejaki Jan de Moreas powiedział mi, że zeszłego roku dotarłem już nie daleko ich siedzib; przypominam sobie jeszcze, jak mój przewodnik wskazał mi górę, za którą mieszka ów de Moreas, przezwany *Cagiango*. Od nich zasięgnąłem także wszystkich objaśnień co do odległości, jakich potrzebowałem i przekonałem się, że wiele rodzin cywilizowanych zamieszkuje tamte miejsca, gdzie dotychczas nie postała noga żadnego kapłana. Zdaje mi się, że to jest piękne pole, jakie Opatrzność chce nam powierzyć, bo odpowiada naszemu projektowi Kolonii Centralnej: moglibyśmy takim sposobem zająć się misyą po lasach i mieć dobrą od cywilizowanych pomoc. Pan de Moreas mówił mi także, że i oni pragną bardzo, iżby otworzyć tę kolonię, bo chociaż Indyanie nie prześladują ich wcale, jednak nie przestaję wyrządzać im krzywd w trzodach. Czy nie wydaje się Przewiel. X. Rua, że Opatrzność boską objawia się widocznie w tej misyi?.... Jeżeli będę miał to szczęście pojechać do Araguayu, nie omieszkam udzielić Mu stamtąd wiadomości.

Najukochańszy Ojciec może dobrze pojąć, jak wielce cierpimy, że dla braku personalu nie możemy zaraz zająć się żniwem, które już stoi dojrzałe. Przewiel X. Generał wie dobrze, iż ci drodzy Bororowie znajdują się już obecnie w takich warunkach, że mogą dużo korzystać z naszej pracy. Dlatego proszę Go o podwojenie modlitw i próśb do Dawcy wszego dobra, aby nam raczył dostarczyć wszelkich środków nieodzownych, by się zająć temi duszami, co nas oczekują z niecierpliwością. Serce Przenajświętsze Jezusa, Marya W. W., św. Józef, X. Bosko niech dopełnią tego, żeby nasze gorące pragnienia jak najrychlej się ziściły!

Ale także i w tutejszej kolonii pracuje się gorliwie i czuję się szczęśliwym, że mogę przepędzić jaki miesiąc w towarzystwie naszego drogiego X. Traversy, który podziela moje pragnienia i moją ufność w Opatrzność Boską. On siedmdziesięcioletni starzec może służyć niejednemu z naszych młodszych pracowników za przykład; jest wciąż nadzwyczaj zajęty; wywija motyką, siekierą jak piórem. Zwykł mówić, że tutaj potrzeba pracować, jeżeli się chce jeść i że najlepszy środek, aby zażywać zdrowia, jest nie poddać się próżnowaniu; dlatego często w nocy przy blasku księżyca podlewa w ogródku jarzynę. A nie mając nikogo, ktoby mu gotował, prał lub naprawił ubranie, on sam razem z drugim nie mniej czynnym współbratem braciszkiem myśli o tych potrzebach.

Kochany X. Traversa! jaką on miłością nie pała do księdza Bosko, do naszego Zgromadzenia i o zbawienie dusz. A przeto jak wielce cierpi także i on, kiedy widzi, że dla braku nowych, świeższych pracowników w winnicy Pańskiej, nie można zebrać tak wiele owocu, korzystając z dojrzałego i obfitego żniwa. Niech się P. Bóg zlituje nad temi okolicami i pomnoży liczbę misyonarzy.

Ale nie chcę nadużywać Jego dobroci, najukochańszy księże Rua. Tymczasem niech raczy przyjąć najserdeczniejsze pozdrowienia, jakie zasyłamy Jemu oraz wszystkim Czcigodnym Przełożonym i niech poleca nadal misye nasze Panu Bogu i Przezacnym Dobrodziejom i błogosławi kreślącego się z głębokiem uszanowaniem

Jego Przewielebności

Oddany syn w J. i M.
X. Jan Balzola,
Misyonarz Sal.

Z NASZEGO SKARBCA

czyli odpusty zupełne, które Pomocnicy Salezyańscy zyskać mogą w miesiącu marcu.

1) M. B. Siedmiobolesnej (18 marca).
2) Niedziela Palmowa (19 m.)
3) Wielki Czwartek (24 m.)
4) Wielki Piątek (25 m.)
5) Wielkanoc (27 m.)

(Warunki do ich dostąpienia oraz spis innych odpustów — zupełnych i cząstkowych — które Pomocnicy w każdym miesiącu zyskać mogą, p. str. 21 i nast. **Ustaw Pomocników Salezyańskich**)



Cudownie przywrócon do życia.

Popołudniu 17-go b. m. niebo pokryło się nagle grubemi chmurami i nad naszą miejscowością zawisła ciemność ponura, nadzwyczajna. Powietrze stało się smutne, duszne, jakoby unieruchomione i w oddali słychać było już groźny pomruk nadciągającej burzy. Wszyscy znajdowaliśmy się w domu, także i dziadek. Dla niego nadszedł właśnie czas udania się do biura (jest pisarzem gminnym); rzetelny i skory w swoim obowiązku, zamyśla zaraz wyjść z domu, aby się znaleźć na stanowisku, nim burza nadejdzie. Lecz zaledwo wyszedł na droge, gdy jakiś głuchy, przerażający huk uderza o nasze uszy..... W okamgnieniu czujemy się rzuceni w piekielny zamęt iskier, płomieni, latających kawałków wapna, potrzaskanych szyb, cegieł, kamieni...... Ze wszech stron gęsty, nasycony siarką kurz tłoczy nasze piersi, odbiera nam oddech. « Wielki Boże, co się dzieje? Matko Boska, wspomóż! Maryo, Najświętsza Wspomożycielko, ratuj swoje dzieci! » Cóż się takiego stało? Kobiety płaczą, wołają w niebogłosy zrozpaczone. Wybiegamy napół żywi, napół obłąkani na drogę: Ah! biada nam! Dziadek został trafiony piorunem i siła ogromna wybuchu nabitych elektrycznością chmur powaliła go na ziemię, gdzie leży nieruchomy jak bryła, pławiący się we krwi, bez najmniejszego śladu życia. « O Marya Wspomożycielko, ratuj naszego dziadka! » Zewsząd zbiegają się ludzie, wszyscy radziby nam pomódz w fatalnem nieszczęściu. Podnosimy go natychmiast i kładziemy na długiej ławie, aby mu nieść opiekę i ratunek; ale wszyscy znajdują z boleścią, także pierwszy z nadbiegłych lekarzy, iż stan jego jest rozpaczliwy: nie daje żadnego znaku życia, a ciało ma zupełnie sparaliżowane..... « Wielki Boże, więc mamy postradać dziadka? Nie, nie, wróć nam go, wróć, o Panie Jezu! Wróć nam dziadka, na miłość Twoją! O Matko najlepsza Wspomożycielko, ratuj! » Wnet nadbiega drugi lekarz: zastosowujemy gorączkowo oddychanie sztuczne i inne środki polecone w podobnych wypadkach. Tymczasem nie ustaje w naszych sercach modlitwa; owa modlitwa szczera, gorąca, co sięga aże do tronu Najwyższego, aże do Boga nieskończonego Miłosierdzia i zniewala go łagodnie, ażeby miał litość nad nami, biednymi śmiertelnikami. « Matko Najświętsza, któraś jest taka dobra, wyjednaj nam Ty tę łaską u swego Boskiego Syna, daruj życie naszemu dziadkowi! Ty otrzymasz wszystko, Ty możesz nas zadowolić ; o Ty nas pocieszysz, Matko Najświętsza, Ty nam nie odmówisz! Tak jest, Ty się ulitujesz nad nami, serce nam to zapewnia!....» Po chwili piersi dziadka podnoszą się cośkowiek, podnoszą się jeszcze raz drugi, słychać charkot głęboki, potem oddech przedłużony; usta zaczynają drżeć febrycznie, język mięknieje, rozwięzuję się, poczyna wymawiać wyrazy słodkie, napawające nas otuchą.... Oko dotychczas zupełnie martwe i nieruchome, skupia w sobie nowy odblask życia!.. Modlitwa nasza została wysłuchana, dziadek jest uratowany, żyje! Już po jednym dniu wypoczynku, poleconym mu przez lekarzy, opuścił łóżko (proszę sobie wyobrazić z jakiem, wzruszeniem i radością nas wszystkich i przyjaciół) i zajął się nanowo urzędowemi swojemi sprawami. —

Oh! ta Najświętsza Panna Wspomożycielka Wiernych, ta wielka nasza Matka niebieska, ta Pośredniczka nasza najłaskawsza i Rozdawczyni wszelkich łask, niech raczy przyjąć ofiarę naszych rozradowanych serc, nasze najgłębsze uczucie wdzięczności wieczystej i niech nas wspomaga zawsze w zdrowiu duszy i ciała i niech nam błogosławi! — Cześć i sława Najświętszej Maryi Wspomożycielce Wiernych! Cześć i sława po wieczne czasy!

Jenne (pod Rzymem) dnia 26. października 1909 r.

RODZINA FELICI.

***

Najświętsza Marya Panna Pocieszycielka strapionej rodziny.

Nie mogliśmy się dochować dziatek. I obecny syn nasz Władysław niespełna jeszcze 3-letni, ciągle nam chorował, tak iż obawialiśmy się bardzo, że wkrótce i jego może postradamy. W tem ciężkiem strapieniu postanowiliśmy zawiesić mu na szyji medalik Najśw. Maryi Panny Wspomożenia Wiernych, ufni, iż jak wielu innych tym sposobem Matka Boska pocieszyła, o czem świadczą *Wiadomości Salezyańskie*, tak i my pocieszeni zostaniemy we wielkim smutku naszym. Poprosiwszy zatem pewnej niedzieli po nabożeństwie jednego z naszych księży rodaków o ten medalik — darował nam, go bardzo chętnie — zawiesiliśmy go zaraz tegosamego dnia synowi na szyji. I jakby ręką przewrócił: synowi polepszyło się natychmiast i od tego czasu jest zupełnie zdrów. Miasto smutku mamy teraz radość i pociechę, ponieważ Wła-

dzio jest czerstwy i wesół jak ptaszek i za każdą razą, gdy wracam z pracy do domu, wybiega mi naprzeciw i pyta, czy mu już kupiłem koło (rower), o który ustawicznie suszy nam głowę. To też z całą wdzięcznością dziękujemy tutaj publicznie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce Wiernych, której medalik syn nasz nosi na szyji, za tę szczególnie, ale także za wiele innych, poprzednio otrzymanych łask. — O wy wszyscy w strapieniu będący, uciekajcie się z prawdziwą, dziecinną miłością i ufnością do tej naszej najukochańszej Matki Bożej, a Ona was wysłucha!

Londyn.

JAN i JÓZEFA ŚPIŻYKOWIE.

***

Chwała i dziękczynienie niech będzie zawsze i wszędzie Najsłod. Sercu Pana Jezusa!

Syn mój Konstanty, rok temu, zapadł ciężko na zdrowiu. Zrazu nie uważaliśmy bardzo na to, sądząc że to rzecz małej wagi i że ta słabość sama od siebie wkrótce przejdzie. Tymczasem syn mój stawał się z dniem każdym coraz bardziej cierpiącym. Ostatecznie postanowiłem oddać go do szpitala. Zaledwo go tam odstawiłem, lekarze natychmiast wzięli go do operacyi, gdyż stwierdzili ku mojemu przerażeniu, iż nawet pół godziny inaczej syn mój nie pozostanie przy życiu. Nie wiedząc poprzednio nic o tem niebezpieczeństwie, a obawiając się jednak bardzo o zdrowie syna, wywożąc go z domu, westchnąłem gorąco o pomoc do Najsłod. Serca Pana Jezusa, ślubując zarazem, iż jeżeli syn mój wyzdrowieje, ogłoszę to we « *Wiadomościach Salezyańskich* » i według sił i możności złożę ofiarę na jeden z budujących się kościołów w Galicyi. — Życie syna wprawdzie uratowano, lecz w pośpiechu — bo śmierć niechybna już groziła — przedziurawiono mu niepostrzeżenie jedno z trzew. I tak z tą raną wewnętrzną syn opuścił dom chorych, dokąd jednakże był zmuszonym niezadługo powrócić, dla wielkiej słabości i nieznośnych cierpień, smutnych i nieodstępnych skutków tej wewnętrznej rany. Okazała się niezbędną druga operacya. W tem ponownem zmartwieniu powtórzyłem ślub uczyniony i gorącą modlitwę do Najsłodszego Serca P. Jezusa. I oto szczególniejsza łaska Boża! Tym razem operacya tak świetnie się udała, iż sami lekarze, mimo różnych i codziennych operacyi, przechodzących przez ich ręce, dziwili się jej szczerze. Po krótkim czasie, zupełnie zdrów, powrócił syn do domu i nabrał niebawem pierwotnych sił i zdrowia, pomimo że przed operacyą podobny był raczej do szkieletu niż do żywego człowieka. To też wywięzując się z danej obietnicy, dziękuję niniejszem publicznie Najśw. Sercu P. Jezusa osobliwie za tę, ale także za wszystkie inne, poprzednio otrzymane łaski. Niechaj to posłuży jako zachęta wszystkim, a zwłaszcza moim londyńskim Rodakom, aby się we wszelkim smutku i utrapieniu uciekali do tego zdroju Boskiego Serca, gdzie znajdą osłodę i lekarstwo w każdej potrzebie i w każdem nieszczęściu......

Londyn.

JÓZEF MAŁOWIECKI.

***

Przed żniwami zeszłorocznemi panowała w naszej okolicy wielka posucha. Gdy pewnego dnia zabrakło chłopca do służenia naszemu X. Proboszczeowi do Mszy świętej, służyłem ja do niej i tak sobie westchnąłem do Serca Jezusowego i do Matki Boskiej X. Bosko, iż gdybyśmy dostali przed niedzielą trochę deszczu, to zebrałbym ofiarę na dwie Msze święte: do Serca Jezusowego i do Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych. I rzeczywiście dostaliśmy ładny deszcz, za co składam serdeczne i publiczne podziękowanie Najśw. Sercu P. Jezusa i Maryi Wspomożycielce. Zebrałem 20 marek ofiary, z których połowę posyłam do Turynu na odprawienie Mszy świętej dziękczynnej przed cudownym Obrazem Matki Boskiej X. Bosko.

Byłem również zawikłany niewinnie w proces i tu także poleciłem się najlepszej naszej Matce Maryi Wspomożeniu Wiernych, obiecując, iż jeżli będę od niego uwolniony, poślę do Turynu ofiarę na cele Salezyańskie. I nie zawiodłem się w mojej ufności: z procesu wyszedłem cało i honorowo. Dotrzymując uczynionej obietnicy, posyłam 6 marek ofiary na dzieła X. Bosko i proszę o łaskawe zamieszczenie tej łaski we « Widomościach Salezyańskich ».

Trląg (W. X. Poznańskie).

JÓZEF WOJCIECHOWSKI
Pomocnik Salezyański.

***

Przysyłamy W. W. X. X. Salezyanom ofiarę na dwie Msze święte dziękczynne. Córeczka nasza Anna, nieszczęśliwym wypadkiem postradała nieomal zupełnie życie. Nie było już żadnej nadziei ziemskiej docucenia się jej ; lecz za wstawieniem się Matki Najśw. Wspomożycielki i po ofiarowaniu jej Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, w jednej chwili, prawdziwie cudownie, odzyskała przytomność i zdrowie.

We wrześniu m. r. zachorował nam znowu mały Józio na niebezpieczną chorobę. Poleci-

liśmy go Najświętszej Pannie Wspomożycielce i wnet powrócił do pierwotnych sił. Niech nie ustaje cześć i chwała Najłaskawszej Maryi Wspomożycielce i Najsłodszemu Sercu Jezusowemu po wszystkie czasy!

Przyrowa, dnia 2. grudnia 1909.

JAN i M. DEJA.

***

W miesiącu sierpniu ub. r. zapadł mój syn na bardzo niebezpieczną chorobę. Przywołany doktor oświadczył, że ma zerwaną żyłę w płucach i nie robił nam dużo nadziei. W tem utrapieni poleciłam go opiece Matki Boskiej Wspomożenia Wiernych i Najśw. Sercu P. Jezusa, odprawiając jednocześnie nowennę do tegoż Boskiego Serca. I dzięki Panu Jezusowi i Matce Najśw. syn mój powrócił do zdrowia. Za tę wielką łaskę składam nieskończone dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu, jako też Najśw. Pannie Wspomożycielce. Dołączam skromną ofiarę na Mszę św. dziękczynną za tę i za wiele innych łask.

Przyrowa, dnia 2. grudnia 1909 r.

ELŻBIETA DEJA.

***

Niżej podpisani wywięzujemy się z danej obietnicy i prosimy o umieszczenie we « *Wiadomościach Salezyańskich* » także następującego podziękowania, ażeby wszyscy w swoich nieszczęściach uciekali się do tej Matki naszej najlepszej.

Chłopiec nasz 5-cio letni Miecio zachorował tak niebezpiecznie na dyfteryę, iż lekarz polecił nam odwieść go do szpitala, aby go poddać operacyi. Idąc za jego wskazówką, odwieźliśmy go do kliniki i w tej tak krytycznej dla nas chwili rozpoczęliśmy nowennę do Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych i przyrzekliśmy użyczoną nam łaskę ogłosić we « Wiadomościach Salezyańskich. »

Dzięki opiece i wstawiennictwu Matki Najśw. obeszło się nawet bez operacyi i w 10 dniach Miecio nasz odzyskał zupełnie zdrowie.

W kilka dni potem zapadł na tęsamą słabość młodszy chłopiec. My znowu z gorącą wiarą udajemy się do tej niebieskiej Lekarki i ponownie bywamy wysłuchani; gdyż po kilku zaledwie dniach, chłopczyna powrócił do dawnych sił i dziś cieszy się najlepszem zdrowiem.

Za te wszystkie doznane łaski składamy najgorętsze podziękowanie Matce Najśw. Wspomożeniu Wiernych, polecając i nadal siebie oraz całą rodzinę matczynej Jej opiece.

Rana, dnia 20. grudnia 1909 r.

T. i B. LECHOWSCY.

***

Nieskończone dzięki składam Najświętszej Bogarodzicy Wspomożycielce wiernych i świętemu Antoniemu Padewskiemu za to, że mię Swoją przyczyną wybawili od zasadzek nieprzyjacielskich i od zguby. Już drugi raz zastawili nieprzyjaciele na mnie sidła, a zawsze przy pomocy Maryi Wspomożycielki wiernych i św. Antoniego wychodzę z walki zwycięsko.

Gródek.

N. N.

***

Składamy dzięki Słodkiemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Wspomożycielce za cudowne uleczenie siostrzenicy M. L. Obecnie dobiegają już dwa lata, kiedy zachorowała ciężko na zapalenie wewnętrzne i błony brzusznej. Tworzyła się już nawet gangrena i lekarz oczekiwał katastrofy. Chora została zaopatrzona św. Sakramentami. W tem smutnem położeniu poleciłyśmy ją z jej matką gorąco Najsłod. Sercu Jezusowemu i Najświętszej Lekarce. Msza św. w Oświęcimiu, nowenna Sierót, Msze św. po innych kościołach i modły nasze zostały wysłuchane. — Po niebezpiecznej operacyi i po 12-to tygodniowej chorobie, dziewczę wracało powoli do sił. Dziś jest zupełnie zdrowa, kształci się na nauczycielkę i nauki przychodzą jej łatwo. Za tę wielką łaskę i wiele innych składamy Słodkiemu Sercu Jezusowemu i Najśw. Maryi Wspomożeniu Wiernych pokorne dzięki. Dołączam małą ofiarę z prośbą o dalszą opiekę.

Kobylin, 16. XII. 1909 r.

HELENA HERDACHOWA.

***

Marya Kręczyńska z *Nuszcz* posyła 4 korony na cele Salezyańskie, jako podziękowanie Najsłod. Sercu P. Jezusa i Najśw. Pannie Maryi Wspomożycielce za wyzwolenie jej z trudnych okoliczności życiowych.

Józefa Zielińska z *Woli*, wywięzując się z uczynionego ślubu, składa i ogłasza w miesięczniku « *Wiadomości Salezyańskie* » publicznie pokorne dzięki Najśw. Maryi Pannie Nieustającej Pomocy, za uleczenie swojego 3-letniego syna Kazimierza z groźnej choroby.

Anna Golińska z *Krakowa* wyraża jak najserdeczniejsze podziękowanie Boskiemu Sercu P. Jezusa i Najśw. Maryi Pannie Wspom. Wiernych za pomyślne załatwienie kilku trudnych spraw, jakoteż za szczęśliwe odbycie dłuższej podróży mimo ciężkiej choroby.

Maryanna Deja z Przyrowy składa jak najserdeczniejsze podziękowanie Najśw. Sercu Jezuso-

wemu i Maryi Wspomożycielce Wiernych za wyleczenie z niebezpiecznego wrzodu w nosie, który zdawał się grozić jej rakiem nosowym.

Wincenty Rostowski z *Makowa* (Król. Polskie) daje publiczny wyraz jak najszczerszej wdzięczności Pannie Najśw. Wspomożeniu Wiernych za szczęśliwe wygranie sprawy przy sądowem dochodzeniu swej sprawiedliwości i posyła skromną ofiarę na Mszę św. dziękczynną i na cele Salezyańskie.

Franciszek i *Helena Litwinowie* ze *Stanisławowa* składają z głębi serca dzięki Najświętszej Pannie Maryi Wspomożeniu Wiernych i Najsłod. Sercu Jezusowemu za niezliczone odebrane łaski i za pomoc w bardzo trudnych i zawikłanych sprawach. Posyłają 20 koron na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Stanisław Kapitza z *Nowego-Karmunkowa* składa najszczersze podziękowanie Królowej Nieba i ziemi, Maryi Wspomożycielce za uleczenie jego córki z ciężkiej choroby uszu i prosi o ogłoszenie tej łaski we « Wiadomościach Salezyańskich »; równocześnie przesyła 4 marki na odprawienie Mszy św. dziękczynnej.

Franciszek i Justyna Skrobisie z *Jastrzębi* dziękują jak najserdeczniej Najsłod. Sercu P. Jezusa, Najśw. Pannie Maryi W. W. i św. Antoniemu za uzdrowienie zupełne ich syna, przebywającego w dalekiej Ameryce. Przysyłają małą ofiarę na Mszę dziękczynną i proszą o pomieszczenie tej łaski we « Wiadomościach Salezyańskich. »

K. Ł. Składa z uznaniem najwyższej wdzięczności podziękowanie Najśw. Sercu P. Jezusa i Matce Bożej Wspomożeniu Wiernych za przystąpienie ojca swego do świętych Sakramentów i za wybawienie z beznadziejnej słabości. Załącza 10 koron na cele Salezyańskie z prośbą o odprawienie Mszy św. dziękczynnej przed ołtarzem Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki, prosząc o dalszą Jej opiekę nad ich rodziną.

Balbina Matuszewska dziękuje Maryi Wspomożycielce za uzdrowienie swoich chłopców z 4-letniej i dokuczliwej choroby nóg. Poleca i swoje zdrowie tej najlepszej Matce Bożej, przysyłając 1 rubla na Mszę św. dziękczynną.

P. M. dziękuje Maryi Pannie Wspomożeniu Wiernych za otrzymanie posady od nowego roku.

Natalia Bilwinówna z *Mielnicy* za prawdziwie cudowny powrót do zdrowia swej matki.

Johanna Pawlowska z *Berlina* za wyleczenie z ciężkiej choroby.

*
* *

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski i przemyski, także następujące osoby:

Galicya: Stanisława Grochowolska, *Krechów;* Stanisława Dębska, *Skała;* Józefa Macielińska, *Torskie;* Książkiewicz Bronisława, *Izdebnik;* Kaiser Wojciech, *Wojsław;* Gleń Feliks, *Nowa Góra;* Józef Łukańko, *Żywiec;* Jan Witkowski, *Zator;* Klementyna Rayss, *Przemyśl;* Marya Komusiewiczówna, *Trembowla;* Marya Mikołajczyk, *Zawoja;* Józef Rużyło, *Wojtkowa;* N. N. *Tarnów;* C. B. *Tłuste;* Stefania Gubadijowa, *Tarnopol;* Babczyszyn Modesta, *Brody;* Ks. Salewicz, *Halicz;* Franciszek Olszewski, *Bochnia;* F. Jędrzejawska, *Widynór;* Bartkowska Zofia, *Nakło;* St. Ślebodzińska, *Tarnów;* Więzlewicz Michalina, *Żywiec;* K. W., *Polanka;* Jurczak Józef, *Chełmiec polski;* Glaszówna Helena, *Mielec;* Ciosińska Marya, *Nisko;* Krygowska Karolina, *Jasło;* Moszkowska Wiktorya, *Brzesko;* Habdas Karol, *Chlebowice;* Marya Magun, *Jezupol;* Monastyrska Wanda, *Bojanów;* Gabryclowa Tekla, *Okno;* W. J., *Lisko;* Stefania Przybylska, *Leżajsk;* Paulina Kowalczyk, *Rabka;* Zofia Konowiczówna, nauczycielka, *Dobromil;* Wincenty Holewa, *Rabka;* Franciszek Kowalczyk, *Rabka;* Anna Gardolewska, *Jezierna;* Wawrzyniec Marek, *Jordanów;* Oleksak Marya, *Ulanów;* W. i lo Karolina, *Bierzanów.*

Górny Śląsk: Szczepan Ubranek, *Król. Huta;* Pośpiech Piotr, *Szeroka;* Sojka Edmund, *Thurze;* Szotek Jan, *Szopienice;* Joanna Staroszyk, *Rudahamer;* Franciszek Gburek, *Lugnian;* Jan Knossalla, *Żelazno;* Józef Dras, *Nędza;* Jan Kakoszka, *Herminschütte;* Karolina Badura; *Markowice;* Konstancya Czerny, *Ostrog;* Przybyła Zofia, *Warszowice;* Turocha Katarzyna, *Warszowice;* Habryka Franciszek, *Katańce;* Karolina Mochnik, *Lorenzdorf;* Rozalia Donder, *Dzieżgowice.* Zofia Kiesz z, *Zawodźie;* Franciszka Szczygieł *Wielka-Dąbrówka.* Antoni Dyrzlewski, *Lututów.* (Król. Polskie); Diurkiewicz Julia, *Górdyinyc* (Węgry): Antonina Kormyłowa, *Buenos Aires* (Ameryka Połudn.) Jan Hoffmann, *Hamersdorf,* (Prusy Wsch.).

W. X. Poznańskie: Marcel i Nepomucena, Jachony, *Trzemeszno;* Maryanna Kachelska, *Jarząbków;* Szczeciński W., *Panzawa;* D. Holankiewicz, *Baranowo;* St. Michaszewicz, *Barcin;* Tekla Słomka, *Żydowo;* Maryanna Kunicka, *Malczewo;* M. Seszczyński, *Poznań;* Zwierzycka K., *Zerków;* Kowalska Anna, *Jaroczewo;* Herdach Helena, *Kobylin.*

Prusy Zach.: Franciszka Lammek, *Raikau;* Stefania Blakus, *Strepsch;* Klińska Wanda *Sopoty;* Bazkowska Anastazya, *Pogutki;* N. Pieprz, *Schmiegel;* Apolonia Lenker, *Krobia.*



Wiadomości Potoczne.

Na jubileusz X. Ruy.

Prezydyum komitetu, który się zawiązał w Turynie celem zorganizowania obchodów jubileuszowych dla naszego głównego Przełożonego, zredagowało odezwę do wszystkich Pomocników i upoważniło prezydenta p. barona Antoniego Manno, aby w tymsamym celu zwołał zebranie Pań opiekunek dzieł Salezyańskich. Na następnem zebraniu ułoży program obchodów i ustanowi komisye do przeprowadzenia poszczególnych jego części.

Komisya salezyańska pracująca w Oratoryum turyńskiem, wysłała już do domów Salezyańskich formularze dla album pamiątkowego, który zostanie wręczony Jubilatowi 24. czerwca i gorąco poleca, żeby się śpieszono z ich wypełnieniem.

Świetny był wynik kongresu Pomocników Salezyańskich w Santiago (Chile), urządzonego jako wyraz hołdu jubileuszowego dla X. Ruy. Ojciec św. wysłał własnoręczny list z błogosławieństwem dla uczestników, a zebrani kongresiści złożyli telegraficznie gratulacye naszemu ukochanemu X. Generałowi.

Przypomnienie daty jubileuszowej zostało z żywą radością przyjęte we Wenezueli, a obecnie zawięzują się komitety, mające obmyśleć najodpowiedniejszy sposób współudziału w uroczystościach turyńskich.

Dzieląc się temi nowinami, prosimy naszych Przezacnych Pomocników, żeby raczyli w modlitwach swoich prosić o zdrowie dla czcigodnego jubilata. Z najgłębszą boleścią musimy donieść, iż z powodu nadwątlonych sił i ran na nogach, już od października jest zmuszony nie opuszczać swego pokoju, a nieraz całe tygodnie nie może powstać z łóżka. Oby nasze modlitwy w połączeniu z gorącemi modłami naszych dobrych Pomocników uzyskały łaskę uzdrowienia dla czcinajgodniejszego Następcy X. Bosko!

Ku czci Wielebnego Jana Bosko.

BOGOTÁ. — Dnia 15. sierpnia zaproszono po pierwszy raz tutejszą kolonię włoską do teatrzyku Kollegium Salezyańskiego.

Jego Ekcellencyę, p. ministra Włoch Rufina Agnoli'ego podejmowano przy dźwiękach królewskiego marsza. Dyrektor domu, X. Briata zagaił wieczorek okolicznościowem przemówieniem, poczem nastąpiło przedstawienie dramatu: *Wygnańcy Syberyjscy*, przeplatane rozmaitymi utworami, pośród których warto wymienić nader interesujący dyalog z dziejów Włoch i Kolumbii.

Słowo końcowe wypowiedział sam p. minister, wyrażając jak najszczersze uznanie Dyrektorowi kollegium; po przywitaniu kolonii zwrócił się w wymownych słowach do wychowanków zakładowych, polecając szczególnej wdzięczności ich wychowawców, którzy wyłącznie dla nich opuścili ojczyznę i rodzinę i z gorącym entuzyazmem wypowiedział sie o Wielebnym X. Bosko « *jako o Dobrodzieju ludzkości, o prawdziwej i wielkiej chwale Włoch.* »

Zakończył zebranie hymn narodowy kolumbijski, odegrany przez małą kapelę zakładową i wysłuchany przez wszystkich obecnych stojąco.

PAVIA. — W dwa miesiące potem, 11-go października m. r. przy współudziale Dyrektora dyecezyalnego X. prałata Mariani i dobranego grona Pomocników i Pomocnic Salezyańskich, odbyło się w teatrze Oratoryum św. Terezy uroczyste uczczenie pamięci Wielebnego Jana Bosko, niejako na zapieczętowanie niebywałych obchodów z powodu trzechsetletniej rocznicy istnienia świątyni Matki Boskiej Łaskawej. Obchody te zaszczycili swojem przybyciem J. Eksc. X. Pasqual Morganti, arcybiskup Rawenny, X. Franciszek Ciceri, gorliwy Biskup dyecezyalny, X. Piotr Viganó, biskup tyt. Ezanu, Dyrektor Seminaryum misyi zagranicznych z Medyolanu i także X. Albera, jako przedstawiciel X. Ruy, miejscowi XX. Kanonicy i Proboszczowie i wszyscy klerycy z Seminaryum.

Zaczęły się święta 2-go października poświęceniem nowego Ołtarza Matki Boskiej, następnie odbywały się przez cały tydzień uroczyste błogosławieństwa z kazaniami. Koronacya cudownego Obrazu otworzyła solenne tryduum, ciągnące się w dniach 9, 10 i 11 rzeczonego miesiąca, przy niezwyczajnym napływie wiernych. 12-go odprawiono uroczyste nabożeństwo żało-

bne za duszę J. Em. śp. X. Kardynała Riboldi, którego śmiertelne szczątki znalazły miejsce spoczynku we wzmiankowanej świątyni, a wieczorem tegoż dnia rozpoczęło się drugie tryduum, jako przygotowanie do Odpustu św. Teresy. W ten sposób cały przeciąg czasu od 2 do 15 października stanowił jedno nieprzerwane pasmo wspaniałych objawów publicznych wiary świętej, pobożności i powinnej Bogu czci.

Wśród takich obchodów nie brakło, jak już zwyż powiedzieliśmy, także obchodu na uczczenie Wielebnego X. Bosko, którego synowie od wielu lat pełnią posługę duchowną w tej świątyni. W objawach hołdu dla pamięci Wielebnego naszego Ojca przyłączył się do nas J. E. X. Biskup dyecezyalny w otoczeniu X. prałata Mariani i X. Albery oraz pokaźna liczba naszych wielce zasłużonych Pomocników i Pomocnic. Wyrazy iście serdecznego wspomnienia odczytał p. prof. Piotr Ghia i nie zawadzi przytoczyć czytelnikom naszym myśli główne jego odczytu:

» Wyda się może dziwnem i prawie nie do uwierzenia, iż człowiek pozbawiony jeszcze światła Ewangelii, zdobył się na rozpoznanie i uwydatnienie wielkości tego, co poświęca życie swe na korzyść i zbawienie swoich bliźnich. Byli to oni głośni bohaterzy, a Pitagoras w swoich wierszach złotych poleca i przykazuje: « Czcij i szanuj bohaterów, pełnych znamienitości i światła! » Aby zaś nie okłamywano się przy tym wyrazie *bohater*, Hierokles w swych komentarzach do Pitagorasa tłumaczy go właśnie w tejsamej myśli, jaką chrystanizm przywięzuje do imienia *święty*....

« Lecz jeśli już starożytni rozpoznawali to wzniosłe bohaterstwo, to jednak tylko w kościele można spotkać się z prawdziwymi i doskonałymi tegoż wzorami. I świat zdumiał się na ich widok. Obojętna i zimna rewolucya Francuska wobec 18-tu wiekowych zasług i dobrodziejstw niepowszednich kościoła Katolickiego, pochyliła się z uszanowaniem przed Dziełem św. Wincentego a Pauli, ogłaszając niejako światu, że można się opierać słonecznemu światłu prawdy, anielskiej piękności cnoty, ale koniecznie trzeba się ukłonić ogniowemu błyskowi miłości..... Wielebny Jan Bosko, rodząc się w czasach, kiedy Dzieło świętego Wincentego a Pauli, wśród tak wielkich nawałnic i przewrotów stało nieulęknione, owszem postępowało tryumfalnie na drodze swego rozkwitu, zdawał się być powołanym przez Boga, aby je umocnił, dostosował do doby bieżącej, udoskonalił, jeśli mi się tak wolno wyrazić, na podstawie wyłaniających się prądów, jakie ze sobą niosły wypadki i potrzeby czasu......

« Rzućmy okiem na dzieła rozliczne tego męża, który młody jeszcze w dziejach świata, najmłodszy i najżywotniejszy w sercu swoich synów i naszem, widział ziarno przez siebie posiane, rozrastające się w tak obszerne i bujne żniwo, iż ten jego rozwój, zdaniem powszechnem, winien był dokonać się dopiero z powolnym biegiem wieków. Chciałbym wstąpić na chwilę do tego ogromnego zespołu dzieł, biorących początek i impuls od jednego tylko męża, pokornego w swojej wielkości, wspaniałomyślnego w swojem ubóstwie, roztropnie śmiałego, z rękoma przy pracy, z oczyma wpatrzonemi w niebo........

« Atoli pewne bogactwo on posiadał: bogactwo nieograniczonej ufności w Opatrzność Bożą; w oną Opatrzność, co zapuszczając się ze słodyczą, ale i z mocą w serce ludzkie, nakłania je i prowadzi do owych celów Najwyższych, które przed swojem uskutecznieniem przedstawiają się tajemnicami lichemu naszemu rozumowi, a uwieńczone pomyślnym skutkiem, budzą to, co nazywamy zdumieniem, podziwem. Ktokolwiek zastanawia się nad rozmaitością instytucyi X. Bosko w ich całokształcie, zdaje się widzieć przed sobą rzekę królewnę, która obfita w wody, z łożyskiem obszernem, niosąca na swych toniach wspaniałe okręty, sprowadza urodzaj na rozległe niże i bogactwo do nadbrzeżnych miast, których mury podmywa z bełkotem. Przypatrzcie-no się bliżej jej biegowi a zobaczycie, iż te nurty, co zdają się nieść wojnę morzu a nie daninę, nie są niczem innem, jak tylko zlewem wielkiej liczby dopływów, zasilanych znowu na swój sposób małymi strumieniami, czerpiącymi wodę czystą i zdrojową z żył podziemnych, wiecznie żywych, a szemrzącymi w ciszy cienistych lasów, przewalającymi się w górskich kaskadach i wśród świeżej murawy dolin..... Strumieniami i zdrojami wiecznie żywymi bogactwa X. Bosko jesteście wy, szlachetni Pomocnicy dzieł Salezyańskich! Owa mała dań, pochodząca z waszego serca nieprzerwanie czynnego w swojej miłości, jak niepożyte jest żarzewie waszej dobroczynności, które je rozgrzewa, staje się niejako ową żyłą wody źródlanej, która zlewając się z tylu tysiącami innych, rodzi rzekę płodną na bezmiarowej nizinie społeczeństwa, bezwodnej i spragnionej i z deszczem dobrobytu materyalnego przynosi całym rzeszom sierót i opuszczonych nowy powiew wiary i niewysłowionych nadziei.......

« Przemożne oko X. Bosko obejmujące swoim widnokręgiem wszystkie nędze ludzkie i sięgające aże poza mroki przyszłości, widziało w Pomocnikach Salezyańskich instytucyę społecznego zachowania i odrodzenia, która w pewnym czasie, już niedalekim, obejmie cały świat. Trzech Papieży kazało się postawić na czele tego

związku: Pius IX, który zatwierdził jego regulamin w roku 1867, nieśmiertelny Leon XIII i Pius X, zastrzegający sobie tytuł pierwszego Pomocnika.... O tak! szeregi się rozszerzają, się mnożą. Ojcowie w przewidzeniu chwili, kiedy im przyjdzie opuścić scenę tego świata przekazują je gorącemu sercu swoich synów; matki przekazują je swoim córkom o sercach miękkich i delikatnych i nadejdzie czas, kiedy po osiągniętem odrodzeniu społeczeństwa, co stanowi najżywsze pragnienie kościoła i nas wszystkich, nie znalezie się chyba nikt, kto chciałby odnieść do siebie słowa poety:



Chata kacyka wśród Indyan.

« *Opowiadając synom własne dzieje,*
« *Wypadki sławne i smutne koleje,*
« *Rzeknie z westchnieniem, choćby go krwawiło :*
« *Ach, dzieci moje — mnie przy nich nie było!* »

« W obecnych czasach istnieje zwyczaj po naszych szkołach, żeby powiewać przed oczyma młodzieży przykładami ludzi sławnych i wielkich, ale tylko wielkością doszczętnie ludzką, zakrojonych mniej czy więcej na straszne i kolosalne wzory bohaterów klasycznej starożytności. Dla młodzieży chrześciańskiej marmurowe ich kształty nie mogą wystarczyć: znamy chwalebne czyny tych bohaterów, ale znamy także i może jeszcze lepiej ich ułomności. Podziwiamy ich kiedy walczą, kiedy zwyciężają, kiedy mrzą na polu bitwy; lecz litujemy się nad nimi i nie mamy bynajmniej chęci naśladować ich, kiedy się stają stekiem bezbożności, kiedy przed trybunałem opinii bieżącej i marnego rozgłosu u ludzi się gną, się płaszczą, się upadlają. My mamy utkwione oczy nasze w tego herosa chrześciańskiego, który jednę tylko posiada wiarę, jeden tylko cel zacny i święty w swojem życiu, jednę tylko modlitwę: chwałę Boga w społeczeństwie odrodzonem przez młodzież, wychowaną i wykształconą na nieprześcignietych ideałach wiary Chrystusowej! »

KRONIKA SALEZYAŃSKA.

RADNA. — Kronikarz tutejszego Zakładu zasłużył na to, żeby mu porządnie skórę wytatarawano, ponieważ pogrzebał grobowem milczeniem wszystkie objawy żywotności naszego grona studentów (1). Ale czy też na prawdę może

(1) Co powiedzą P. T. kronikarze innych domów polskich na usprawiedliwienie swego milczenia? *Red.*

się tutaj coś stać, coby zasługiwało na ogłoszenie? Było wprawdzie lekkie trzęsienie ziemi i szalony wylew Sawy, ale dziękować Bogu, groźne te w przypuszczalnych swych skutkach zjawiska przyrody, skończyły się tym razem bez znaczniejszych szkód, tak iż na szczęście pisać nie było o czem.

Ale dzisiaj pióro skacze radośnie i uśmiecha się do białych arkuszy, bo pokój i cisza poświąteczna, to najstosowniejsza dla pisarza chwila.

Pomińmy już imieniny X. Dyrektora, uroczystość św. Stanisława Kostki, z której niezatarte pozostaje wśród nas wrażenie z wygłoszonego na wieczorku familijnym odczytu p. t. ,,Filozofia życia.'' Zaprawdę zasilanie ducha skarbami z dziedziny twórczej, to rozkosz najwyższa.

Wiele bywa pobudek tworzenia, lecz najpotężniejsza ze wszystkich no, toć chyba ta, nigdy w duszy wierzącej nie milknąca troska o Chwałę Bożą. Różne ona ma odcienie, a raczej stosownie do przedmiotu, w różnorodnych nakazuje malować barwach wyrywy ducha ludzkiego. Nie dziw tedy, że gdy jej się nasunie tak nadobny przedmiot, jakim jest wielkość i wdzięki Niepokalanej Dziewicy, to przyśpieszone bicie serc, Maryę kochających, stroi się w przepotężny, słodki i zachwycający akord, który szeroką swą falą pieśni, muska i porywa i ku wyżynom wznosi.

Błogo nam zeszedł wieczorek muzyczno deklamacyjny ku czci Niepokalanej. *Muzyczno* — bo znieśliśmy do refektarza, gdzie jest scena, pianino ciężkie, jak młynarskie sumienie; *deklamacyjny* — bo program nakazywał ,,deklamować'' cały szereg utworów poetycznych na cześć Maryi. I gadać tu młodym zapaleńcom o deklamacyi, o modulowaniu głosu i wyuczonych podczas prób ruchach! Wstępuje ot jeden za drugim na scenę i tam przed ustawioną wśród morza kwiatów i świateł statuą Niepokalanej, wzruszonym, lecz pełnym dziwnej jakiejś mocy głosem wypowiada po prostu, ze serca, niby korną modlitwę swój wiersz. — A wiersze co jeden to piękniejsze, bo natchnięte, bo dla Najświętszej przecież one.... Skąd się wzięły, kto je ułożył — nikt się ani nie spyta, gdyż poezya taka sama przez się podobne powstaje albo raczej jest wyrazem wszystkich serc, bijących dla Matki-Dziewicy. Góruje ponad inne ,,Pokłon przeczystej Rodzicy'' — niedościgniony króla naszych wieszczów hymn.

Wieńcem tych hołdów było *Magnificat* po grecku. Serdeczne przemówienie X. Dyrektora kończy uroczystość. — Wkrótce, bo po oktawie i zaraz następującej po niej uroczystej nowennie podobne przemowienie rozpoczyna uroczystą ,,*wilię*'' i niejednemu łezkę wyciska.... Boże! co za gwar, jaki natłok uczuć, wyrazów, w jak odświętnej szacie rekeftarz! Na scenie choinka, stoły przykryte sianem i obrusem, na stole opłatek, opłatek w ręku, na ustach życzenia, twarze promienieją, a w duszy radość.

Co tylko wymarzyć, czego tylko mogliśmy zapragnąć, wszystko przy tym opłatku dostało nam się w udziale. Bo i ludno i serdeczno i wesoło. Dobrze nam z obecnymi, dobrze z oddalonymi. Paka listów z Polski, nie mniejsza z Włoch. Tu od Rodziców, braci i sióstr list i opłatek, tam od kolegów, przyjaciół, bratni uścisk i pozdrowienie: Oświęcim, Daszawa, Lublana, Turyn Lombriasco, Ivrea dzielnie dopisują... Hej! Kończmy, a prędzej wieczerzać, bo pilno nam do kolęd.... A to co? W kaliską jakąś ubrany świtkę, gramoli się na scenę setny widać poczciwiec i, udając Mazura z ręką za pasem, wyobraża sobie, że jest ,,na polu, na Judejskiem,'' a przybywa wprost z pod Warszawy. Podśpiewując niekiedy hej kolęda, kolęda, wyprowadza nas z równowagi. Grupujemy się tedy i, jak kto umie kolęduje, co głosu starczy. Ale noc święta majestat swój roztacza coraz to szerzej.

Każdy się skupia, poważnieje, by stać się godnym szczęścia niewypowiedzianego.... Oto za chwil parę spocznie Król chwały rzeczywiście w naszem sercu.... On tam większą znajdzie rozkosz, niż ongi w żłóbku Betleemskim — wszak nas sam o tem zapewnia.... O błogosławiona Pasterko w domach Salezyańskich! Świętaś i niezapomniana dla każdego z nas!....

— W drugi dzień świąt przedstawiliśmy Jasełka, lecz ponieważ mamy je uzupełnić na Trzy Króle, oddajmy kronikę, bo prasa czeka — niech zecer dopowie reszty.

TURYN. — Rozdawanie podarków gwiazdkowych. — Sto i pięciu chłopców naszej kaplicy świątecznej otrzymało użyteczne podarki gwiazdkowe w formie ubrań i bielizny. Rozdanie odbyło się w obecności komitetu pań, który obchodzi w tym właśnie roku 10-lecie swego istnienia, w obecności X. Francesia, reprezentującego X. Rua, p. adwokata Fino, dawnego wychowanka tejże kaplicy a teraz radcy miejskiego.

Znamienne były wspomnienia, jakie ten ostatni podniósł w mowie na zakończenie wieczorka. Pamiętajcie chłopcy — tak prawił — tutaj, gdzie dziś zostaliście uszczęśliwieni podarkami, powtarzają się te dobroczynne nagrody od lat z górą pięćdziesięciu. Przed 20 laty ja byłem jednym z was, cieszyłem się i skakałem pełen szczęścia, jak dzisiaj wy. Przed 50 laty, gdy miasto nasze nawiedzone zostało cholerą, X. Francesia o północy nieraz przeskakiwał ogrodzenie kaplicy, aby prosić X. Bosko do

umierającego. Tyle lat temu, pomnę jak dziś, rozdawano podarki... X. Bosko już prawie upadający pod ciężarem wieku i pracy, zawlokł się jeszcze, wsparty na ramionach swych synów na miejsce, ale w pół wieczorka musiano go odnieść do pokoju..... a w kilka dni później gruchnęła wieść po Turynie, że X. Bosko nie żyje. Nie chciano wierzyć — choć oddawna wiedziano, że chorował. Nie chciano wierzyć, bo X. Bosko był jednym z tych ludzi, przy których zejściu pozostali pytają, czy to możebnem, żeby brakło człowieka, który swoją miłością ogarniał miasta i kraje.... I rzeczywiście powiedzieć można, iż zgotowali wam dary materyalne. Dziatki moje, jeżeli cenić będziecie, jak należy, dary duchowne, którymi przełożeni tego zakładu stroją duszę waszą, przyjdzie chwila, gdy staniecie u kresu ziemskiej pielgrzymki, iż z głębi serca zawołacie dzisiejszym przełożonym waszym „Bóg Zapłać!"

NIZZA MONFERRATO — W pensyonacie żeńskim, utrzymywanym przez Siostry Maryi Wspomożycielki odbyło się miłe święto szkolne, które uwydatniło należycie, w jak wysokim stopniu rozwinęło się w nim życie umysłowe wycho-



Wnętrze chaty. - Część niewieścia.

X. Bosko nie umarł. Wprawdzie jego oczy zagasły, serce bić przestało, ale ducha swojego zostawił przy swoim następcy i stwarza nadal coraz nowe dzieła miłosierdzia. Dziś wy sami cieszycie się ich błogimi skutkami. Cieszycie się, iż dobroczynne ręce zgotowały wam przyodziewek. Wiem ja, iż dary te materyalne wnet ulegną zniszczeniu — wiemy wszyscy, jak dzielnie dziatwa zużywa ubrania — ale chciałbym Wam przypomnieć, że inny jeszcze podarek otrzymaliście tutaj, który nie powinien uledz nigdy zniszczeniu, a jest nim wykształcenie — wykształcenie religijne, wychowanie chrześcijańskie. Przed chwilą chórem zawołaliście „Bóg Zapłać" dla swoich dobrodziejów i dobrodziejek, którzy

wanic. Rozdawano publicznie nagrody najwzorowszym uczennicom i przy tej sposobności generalny dyrektor szkół salezyańskich X. Prof. Franciszek Cerruti wypowiedział jednę z tych mów, w których nie można nie podziwiać serca pałającego miłością Kościoła i Ojczyzny oraz umysłu ogarniającego najróżniejsze objawy wiedzy współczesnej.

Wspomniał okolicznościowo o dwóch mężach, którzy swoją cnotą i odwagą przynieśli chlubę ojczyźnie i zakończył temi lapidarnemi słowy: Oto chwała Włoch, a więc i chwała nasza. Lecz dla rozumnego człowieka chwała jest raczej pobudką, nie zaś dziecinnem upodobaniem. Cnoty tych, co nas uprzedzili, powinny nas po-

rywać do dobrego działania, a nie do ospałej i niegodnej bezczynności.

Nabierzcie przeto ducha, dziewczynki, a trzymając przed oczyma wzory wielkich cnót i wielkich czynów, tak liczne w dziejach naszej ojczyzny, śmiało i z ufnością postępujcie naprzód w pracy nad wykształceniem umysłu i nad wyrobieniem w sobie charakteru. To wasz obowiązek — święty i nietykalny obowiązek. Jak z jedniej strony jedno i tosamo jest pochodzenie wasze co i mężczyzu, tensam cel, tesame władze wam przyrodzone, tak skądinąd Opatrzność przeznaczyła niewieście zadanie, posłannictwo całkiem odrębne, jej własne. Więcej państw upadło wskutek pogwałcenia obyczajów niż wskutek pogwałcenia praw. — Ależ właśnie niewiasta i to niewiasta wyrosła w cieniu ołtarzy, wychowana w mądrości chrześciańskiej, ma za zadanie ratować, kształcić dziecko, a temsamem ocalić i uszczęśliwić rodzinę i społeczeństwo.

Mężczyźni tworzą prawa, to ich zadanie — nie wasze. Niewiasty tworzą obyczaje. To jest wasze posłannictwo, posłannistwo takie, iż znaczeniem góruje ponad wszystkiemi innemi. Ktoby was chciał trzymać w ciemnocie, rozminąłby się z zamiarami Opatrzności, która na to dała wam uzdolnienie fizyczne, umysłowe, moralne i religijne, abyście je roztropnie, odpowiednio rozwijały, a nie dawały mu niszczeć w bezczynności. Używanie nie jest nadużywaniem. Ale jeżeli ktoś wam gada kwieciście o emancypacyi, jeżeli schlebiając pięknej plci, będzie chciał was odurzyć haszyszem ideałów wolnej myśli, tego odprawcie, odepchnijcie śmiało: *Pójdź przez, kusicielu!* Wolnemi... tak! będziemy; swawolnemi nigdy!

LIÈGE (Belgia). — *Najprzew. X. Biskup z Liège w Zakładzie Świętego Berchmansa.* — Z okazyi rozdawania nagród wychowankom przybył do ochronki nasz czcinajgodniejszy Arcypasterz, aby swoją obecnością zaznaczyć, jak bardzo leży mu na sercu postęp w naukach i obyczajności naszych wychowanków. Uczucia żywego zadowolenia wyraził w serdecznej przeprzemowie na zakończenie wieczorka, podnosząc zasługi dzieł Wiel. Jana Bosko, korzyści wynikające z chrześcijańskiego wychowania dziatek, jakiego się udziela w Ochronce i zakończył gorącą zachętą chłopców, żeby wytrwale kroczyli prostą drogą cnoty i wiernie się trzymali rad i wskazówek otrzymanych w Zakładzie. Religia, Ojczyzna, społeczeństwo całe ma prawo wymagać od wszystkich, ale zwłaszcza od młodzieży chrześcijańskiej świeżych sił do powiększenia ogólnego dobrobytu i potęgi.

IXELLES. — *Położenie kamienia węgielnego pod Zakład Św. Filipa Neryusza.* — Jego Eminencya X. Kardynał Arcybiskup Brukselski poświęcił uroczyście i położył kamień węgielny pod nowy Zakład, który ma stanąć w Ixelles, przedmieściu Brukselskiem (Belgia). Przed paru laty zawiązał się komitet złożony z mężów stanu robotniczego, celem wzniesienia wielkiego zakładu naukowego dla czeladników rzemieślniczych. W niespełna dwóch latach zebrano 70000 fr. i zakupiono obszerny plac przy Bouleward Militaire, w samym środku dzielnicy ikselskiej. Najdostojniejszy X. Kardynał przydał do tej sumy 10.000 fr. i to dodało odwagi mężom do natychmiastowego rozpoczęcia budowy. We wrześniu b. r. zakład otworzy swe podwoje; będzie on powierzony Salezyanom prowincyi belgijskiej, którzy obejmią jego kierownictwo przy pomocy okolicznego duchowieństwa.

(Gdy już niniejszy numer Wiadomości zaimpaginowano, doszły nas pośrednio jeszcze następujące dwie notatki):

OŚWIĘCIM. — Miło ubiegł u nas wieczór wilijny z łamaniem się opłatkiem, przy czem czcigodny X. Prowincyał przemówił w serdecznych słowach do chłopców i współbraci, składając wszystkim życzenia świąteczne.

PRZEMYŚL, 10, I. 1910. Wieczór w sobotę zaprosiliśmy na wspólny opłatek terminatorów uczęszczających do naszej „Kaplicy świątecznej." Przychylając się łaskawie do naszego pragnienia, czcinajgodniejszy X. biskup Dr. Józef Pelczar przybył bardzo chętnie, aby obecnością swoją podnieść znaczenie tej rzewnej chwili, a nawet wręczył X. Dyrektorowi 50 koron na pokrycie wydatków. Około 8 godziny przybył do nas w towarzystwie swego Kapelana, zaczem chłopców, którzy się właśnie byli wyspowiadali w kapliczce, wprowadzono do wieczernika w liczbie około 70. X. Arcypasterz przemówil do nich gorąco, polecając im pobożność, wystrzęmieźliwość i pracowitość. Następnie rozdzielił jeszcze między nich medaliki i rozłamano opłatek. Chłopcy otrzymali skromną wieczerzę z herbatą i winem. Zaśpiewano kilka kolend i po dwu godzinach, spędzonych mile jak w rodzinnem kółku, chłopcy rozeszli się do domów, aby nazajutrz wczas rano mogli wrócić i przystąpić do Komunii św. Stawili się też punktualnie. Mszę św. odprawił X. Kan. Sarna, nasz wielki przyjaciel. Przed Komunią św. przemówił gorąco do chłopców, aby ich jak najlepiej usposobić do świętego aktu.

Cała rzecz kosztowała cokolwiek trudu, zwłaszcza czcigodnych XX. spowiedników, ale miły przebieg święta i dobre jego skutki sprawiają, że trud taki jest słodki i zawsze pożądany.



PIERWSZE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE ORATORYUM SALEZYAŃSKIEGO

ZAŁOŻONEGO PRZEZ

X. Jana Bosko.

NAPISAŁ X. JAN BONETTI.

(Dokończenie).



Jako błogosławieństwo Izaaka ściągnęło na syna Jakóba niewyczerpany zdrój łask niebieskich i doczesnych, tak błogosławieństwo Ojca świętego dokonywało w naszem Oratoryum zbawiennych swoich skutków. Turyńskie kaplice świąteczne, przeznaczone do zaopatrywania palących potrzeb tylu młodzieży, wzrosły do liczby trzech; do takiej samej cyfry podskoczyły Ochronki i Zakłady, gdzie obok wychowania cnotliwego i chrześcijańskiego udzielano nauki zdrowej w szkołach elementarnych i gimnazyalnych. Według przyjętego zwyczaju, w wakacyach tegorocznych przysposobili się inni księża i klerycy do egzaminu nadzwyczajnego na uniwersytecie, aby módz udzielać nauki klasycznej i ku zadowoleniu X. Bosko wszyscy zostali przepuszczeni. Regularny personał tu w Oratoryum, w Mirabello i Lanzo ściągnął do tych domów tak niezwyczajną liczbę chłopców, że Przełożeni nałamali sobie głowy niemało, gdzieby pomieścić wszystkich. Podczas gdy w Oratoryum św. Franciszka Salezego budowała się świątynia Maryi Wspomożycielki, X. Bosko, chcąc zadość uczynić pragnieniom miasta, zabrał się do urządzenia we wschodniej części dopiero co nabytych lokali, innych szkół, więcej obszernych i przewiewnych, lecz i te musiano wnet opuścić dla braku miejsca. Jeżeli ustawiczny ten rozrost przynosił z jednej strony naszemu Oratoryum i X. Bosko niemało pociechy, z drugiej obciążał on często jego serce długim szeregiem nowych zajęć. Nie wolno nam wierzyć, iż wszyscy odpowiadali w całej pełni nieziemskiej miłości, jaką żywił dla nich X. Bosko. Przeto nie do uwierzenia jest ta jego skrzętność, z jaką starał się usuwać złe, a popierać dobro dusz i chwałę Boga.

Nie omieszkał prawie nigdy pozdrowić nas każdego wieczoru przed udaniem się na spoczynek i dać nam jednę z onych wskazówek, które dobrze zrozumiane i praktykowane, bardzo wiele razy wystarczały do uświątobliwienia chłopca. Przypominam sobie, iż pewnego wieczoru odsłonił nam swoją duszę, wyłożył swój program wychowawczy temi prostemi słowy, których nigdy nie mogę zapomnieć: « X. Bosko jest największym przyjacielem ludzkości, jaki znajduje się na świecie: burzcie, łamcie, krzyczcie, wyrządzajcie psoty, będę umiał wam przebaczyć; lecz nie burzcie mu dusz, ponieważ wtedy będzie nieubłagany.

« Kiedy jaki chłopiec wstępuje do Oratoryum, serce moje cieszy się, gdyż widzę w nim duszę do zbawienia; kiedy tenże zalicza się do moich synów, wtedy staje się on jeszcze moją koroną. Lecz korony są dwojakiego rodzaju: jeżeli ktoś odpowiada moim staraniom, jeżeli dokłada wszystkich sił, aby zapewnić szczęście wiekuiste duszy swojej, natenczas chłopiec taki tworzy moją koronę piękną, koronę z róż. Ale jeżeli on lekceważy i odrzuca moje słowa, jeżeli widzę go nie troszczącego się o sprawy duszy, wtedy, zapewniam was, synowie moi, chłopak ten jest dla mnie koroną bolesną, koroną z cierni i kolcy. A jeżeli on jeszcze krom tego, że sam czyni źle, usiłuje mi zepsuć innych, wtenczas bezwarunkowo nie mogę go znosić, muszę koniecznie wydalić go z Oratoryum. »

Takiem i podobnem przemówieniem wieczornem przywiązywał do siebie chłopców; lecz muszę zaznaczyć, że owi (zawsze w nader szczupłej liczbie w zestawieniu z wielką ilością dobrych), co nie chcieli się poddać miłości tak mądrego mistrza, nie czekali prawie nigdy, aż powściągnie się ich siłą i albo nawracali się — i widzieliśmy często one nagłe nawrócenia albo też sami prosili, żeby sobie mogli pójść, nie mogąc na żaden sposób żyć wśród chłopców, będących najbardziej formalnem i dotkliwem, jakkolwiek milczącem potępieniem ich życia złego i przewrotnego. X. Bosko okazywał się wtedy więcej zadowolonym, ponieważ uwolniono go od nieprzyjemności nazbyt zadającej gwałt jego sercu.

Wielkie to mnóstwo chłopców powolnych słowu jakoby jednego tylko człowieka, wiem, że stało się przedmiotem podziwu dla jednych, a niedowierzania i trzęsienie głową dla drugich. I dlatego samego tylko przychodziły często do Oratoryum różne osobistości, aby je zwiedzić, raz pod tym pozorem, inny raz pod owym, lecz rzeczą samą, aby nauczyć się systemu, jaki tutaj kwitł i rozwijał się w całej pełni. Sądzę, że nie okaże się niedyskretnym, przytaczając tutaj na potwierdzenie rzeczy dotychczas opowiedzianych to, co słyszałem mówić między nami i co X. Bosko dnia pewnego miał powiedzieć do ministra wojny, generała Petitti'ego.

Przedstawił się on panu ministrowi, aby mu podziękować za to wszystko, co uczynił dla jego wychowanków stojących pod bronią, którzy z tej przyczyny potrafili zasłużyć sobie na poszanowanie u starszyzny i na postępowanie w rangach wojskowych.

Wiem, że już od początku Oratoryum krążyło mniemanie, iż p. minister wojny miał nasze schronisko za jeden z tych domów, którym posyłał kawałki ubrania zużyte przez żołnierzy. Kilkanaście razy musiał się udać do niego X. Bosko, aby uwolnić którego z naszych kleryków od służby wojskowej, kiedy jeszcze istniało prawo wyjątkowe dla duchownych; i muszę powiedzieć na cześć prawdy, że znajdował on u niego zawsze lub prawie zawsze życzliwe poparcie. Jego wykształcenie, więcej jeszcze ten jego zwyczaj, żeby o rzeczach

traktować spokojnie i jasno, jego błyskotliwa rozmowa, jaką zwykł był uprawiać na hałaśliwej rekreacyi pośród swoich urwiszów, zyskiwały mu przychylność u osób wszystkich warstw i stanów, nie wyłączając nawet ludzi wojskowych. Przed ministrem tedy odezwał się on między innemi w te słowa:

— Ekscellencyo, przychodzę podziękować mu za to wszystko, co zdziałał dla mojego Oratoryum, a równocześnie prosić go o inną łaskę.

Pan minister uśmiechnął się, a potem zapytał, ile też chłopców znajduje się w tem Oratoryum.

— Ośmset! — odrzekł X. Bosko.

— Zatem musi tam być porządna liczba dozorców?

— Tymczasem jest ich bardzo mało.

— Przynajmniej dyscyplina będzie surowa?

— Kar stałych za uchybienia niema, a jeśli trzeba, lecz bardzo rzadko, ukarać kogoś, wyznacza się mu tę karę, którą w tej chwili uważa się za odpowiednią.

— Zatem wypędza się z domu winnych?

— Bynajmniej; jeżeli ktoś zachowuje się źle, zwyczajnie wychodzi sam od siebie, ponieważ sam widzi i czuje dobrze, jak nieznośną jest jego obecność w Oratoryum.

Pewnego dnia przyszedł zwiedzić nasz dom p. prof. Buscaglione, podziwiający dzieło X. Bosko i starający się rozszerzać życzliwie znajomość tegoż. Towarzyszył mu pan podeszły w leciech i poważny: zdał się jednym z tych mędrców opisanych przez poetą, że mowią rzadko i słowiczym głosem. Przedstawił go X. Bosko jako dyrektora więzień państwowych. Po kilku wstępnych słowach, p. Buscaglione, zwróciwszy się do swojego kolegi, rzekł: «Dotychczas widzieliśmy to, co czyni siła, teraz chodźmy zobaczyć, czego dokonywa miłość chrześcijańska.» Bez niczego powstali z krzeseł i udali się na zwiedzanie naszego Instytutu. Tyle może w sercu ludzi wychowanie młodzieży zapomocą religii!

Mając oczy zwrócone na dobro chłopców oratoryańskich, odpowiadających po synowsku jego zabiegom, udawał się X. Bosko od czasu do czasu także do Mirabello i Lanzo, ażeby ucieszyć i tamtejszych wychowauków, sprawdzając na sobie wszystko to, co czyta się o Boskim Zbawicielu, że przechodził, czyniąc wszędzie dobrze. Nie zapominał jednakże o dziełu, ciążącem mu najbardziej na sercu, o świątyni Maryi Wspomożycielki. Trzeba mi tu zaznaczyć, iż nie rozwiały się trudności, zdające się koniecznie odwlec jej wystawienie. Wykopawszy fundamenta do zwyczajnej głębokości, miano już położyć pierwsze cegły i kamienie, kiedy zauważyliśmy, że nie oparły się one jeszcze na twardym gruncie, że zatem były niezdatne do podtrzymania budowy o takich rozmiarach. Musiano więc pogłębić doły i bić długie pale na przestrzeni odpowiadającej objętości zamierzonego budynku . Bicie pali i pogłębianie fundamentów pociągnęło za sobą większe wydatki jużto dla powiększenia się pracy jużto dla ilości materyału budowlanego i drzewa umieszczonego w ziemi. Pomimo to prace prowadzono ochoczo dalej i dnia 27. kwietnia 1865 r. można było poświęcić fundamenta i położyć kamień węgielny. Syn króla Wiktora Emanuela II. Amedeo, książe Aosty, zaproszony, żeby zechciał przybyć na dopełnienie tego obrządku, przychylił się łaskawie do prośby X. Bosko. Przygotowania do tej uroczystości poczyniono, o ile możności jak najwspanialsze. Cały teren kościoła pokryto dużemi deskami nakształt stołu, a na tychże rozpostarto koce i szerokie płótna, aby usunąć nierówność desek. Mały, drewniany ołtarz umieszczono na temsamem miejscu, gdzie dzień przedtem, według rubryki kościoła, wzniesiono wielki krzyż i gdzie następnie miał stanąć ołtarz główny. Nad tym drewnianym ołtarzem panował krucyfiks, po którego obu bokach stały zapalone świece i wazoniki z kwiatami. Ołtarz nakryto płótnami, ozdobionemi pozłacanymi frendzlami, a z przodu rozłożono szeroki dywan. Przestronny namiot rozszerzał się u góry niby wielki baldachin, zamknięty z trzech stron, a otwarty od frontu: na jego tle łopotał sztandar narodowy z herbem sabaudzkim w środku. Na prawo znajdowało się nakrycie kamienia węgielnego, mała kielnia, srebrny młotek i pudełko na akta notaryalne. W środku kościoła unosił się okazały feston przystrojony również frendzlami, a podtrzymywany czterema wysokimi palami, pomalowanymi w róże białe i czerwone. W kaplicy in *cornu Evangelii* wystawiono wielką estradę, także pod namiotem, dla śpiewaków, a u przodu tejże ustawiła się nasza kapela muzyczna. *In cornu Epistolae*, w drugiej kaplicy, umieszczono fotel z klęcznikiem, nakrytym bogatą tkaniną, dla księcia Amedeo. Przy wstępie do kościoła wystrzelał ku niebu łuk tryumfalny z napisem, a schody z drzewa wiodły pod nim do świątyni.

Niebawem podniósł się szalony wicher, który zdawał się chcieć pozrywać i unieść z sobą wszystkie dekoracye. Lecz po jakiej półgodzinie ustał. Wydawało się, jakoby szatan usiłował wywrzeć na nas swoją wściekłość, próbując przeszkodzić uroczystości.

Ponieważ nie mógł przyjść na dopełnienie ceremonii X. Prałat Ludwik Nazari z Calabiana, a jednocześnie Biskup z Casale, zaproszony w tymże dniu przez X. Bosko, przeto wezwano Biskupa z Susy X. Odone.

Zebrało się na tę funkcyę bardzo wiele narodu, kwiat państwa turyńskiego, a także zaturyńskiego. Pokonywując liczne i ciężkie trudności, można było otrzymać, że również i chłopcy należący do domu w Mirabello przybyli z tej okazyi do Oratoryum, aby z swoimi towarzyszami turyńskimi utworzyć rodzaj młodego wojska. Odczytany i zatwierdzony dokument podpisały wszystkie przytomne osobistości znakomite, a potem obwinięty w inne pismo, włożono w naczynie szklane, naumyślnie na ten cel przygotowane. Zamknąwszy naczynie hermetycznie, umieszczono je w środku kamienia węgielnego. Gdy biskup poświęcił już wszystko, położono z wierzchu drugi kamień, a książe Aosty Amedeo nałożył nań pierwsze wapno. Następnie ciągnęli dalej murarze swoją pracę aż do przeszło metra wysokości.

Po dopełnieniu jeszcze innych obrzędów, wzmiankowane osobistości zwiedziły zabudowania Ora-

toryum, a potem były obecnemi na przedstawieniu dramatycznem naszych chłopców. Odczytano im różne wierszyki okolicznościowe, wykonano rozmaite utwory muzyki głosowej i instrumentalnej oraz dyalog, w którym dany był pogląd dziejowy na uroczystość tegoż dnia. Zakończono pamiętne to święto nabożnem dziękczynieniem Panu za odebrane łaski i błogosławieństwem Przenajśw. Sakramentu. Jego królewska Mość opuścił Oratoryum wraz z swoim dworem o wpół do szóstej popołudniu, okazując się pod każdym względem zupełnie zadowolonym.

Szlachetny książe, wśród innych oznak życzliwości, ofiarował nam kwotę 500 franków z własnej kieszeni, a wiedząc, iż młódź oratoryańska z przyjemnością oddawała się gimnastyce, podarował jej niektóre przyrządy ze swojej szkoły gimnastycznej. Były nam one przez dlugi czas potężnym środkiem do ćwiczeń i zabaw rekreacyjnych, a wszyscy, co przychodzili do naszego Oratoryum, mieli ustawiczny powód do podziwiania dobroci księcia względem nas.

Niejako na zakończenie tych uroczystości nie mogę zapomnieć o tem, iż w pobliżu miejsca nowego kościoła, w jednym kącie podwórza wyrosła jabłoń, która puściła różne pączki. X. Bosko dowiedziawszy się, zdziwił się tym wypadkiem, uwiadomił chłopców, żeby nie ruszali tego drzewa i pozwolili dojrzeć jabłkom, ponieważ miał zamiar posłać je w podarunku księciu Amedeo.

I chłopcy biegali, skakali i nikt nie tknął się tego drzewa, tak iż jabłka dojrzały zupełnie, a urosły zadziwiająco wielkie. X. Bosko nie myślał już wcale o swojem postanowieniu, gdy dnia pewnego jedno z jabłek z powodu swojej dojrzałości upadło na ziemię. Jeden z chłopców urwał z jabłoni kilka listków, chwycił przez nie jabłko i w towarzystwie wszystkich swoich kolegów zaniósł je X. Bosko do refektarza. Wtedy kazał X. Bosko zerwać i innych pięć jabłek i przesłał wszystkie na ręce księcia, opowiadając mu cały wypadek z jabłonią. Młodociany książe podziękował X. Bosko za podarunek, jaki mu zechciał uczynić, posyłając mu nawzajem małą sumkę, aby zakupił dla swoich wychowanków innego owocu, jako mówił, na wynagrodzenie za tak smaczne jabłka, które oni mu posłali.



Rodzina kacyka indyańskiego.

Poczynano już teraz oglądać skutki dzieła naszego Oratoryum. Od czterech lat widzieliśmy przy każdych święceniach kilku naszych kleryków, przyjmujących sakrament świętego kapłaństwa, a rosnąca liczba księży zaczynała obiecać X. Bosko uczynić to, co zawsze nosił w sercu i myśli, żeby rozszerzyć zakres świętej swojej działalności.

Niektórzy z naszych zastępowali go nieomal zupełnie w naukach niedzielnych tu w Oratoryum, inni wyręczali go w domu św. Alojzego i Anioła Stróża, a nawet w pracy apostolskiej po wioskach okolicznych.

W tymże roku przyłączył się do nas X. Ignacy Arró-Carroccio z Lanzo i pod zdolnem przewodnictwem X. Bosko zebrał w Oratoryum piękne żniwo młodocianych dusz, swojem słowem żywem i gorącem, jakie zdawało się gromem wypadać z jego ust. Nie mniejsze były jego plony wśród ludu,

jeżeli mogę sądzić o nich z misyi, jaką dawał z kan. Gastaldi w kościele katedralnym w Asti. Nikt z obecnych nie pamiętał podobnej skuteczności, osiągniętej czarownem, swobodnem, a obosiecznem słowem tego kapłana. Niemal cudowny wpływ wywarło opowiadanie, przytoczone przez niego w kolorach najżywszych, podyktowanych mu miłością synowską, jaką dłużen był dla swojej matki.

Opowiadał o bezimiennym młodzieńcu z uniwersytetu turyńskiego, który zapalony i śmiały w swoich postanowieniach względem ojczyzny i sławy światowej, postradał zupełnie religię, owszem stał się otwartym jej nieprzyjacielem, uważając ją przeciwniczką tej ojczyzny, jaką utworzył sobie w swojej wyobraźni.

Ale młodzieniec ten miał matkę świętą, która pewnego dnia potrafiła zrobić z siebie ofiarę całopalną Bogu, aby zbawić syna..... Popadłszy w chorobę, kazała przywołać go do swego łoża. Z kwaśnem usposobieniem opuścił Turyn, aby udać się do matki, uważając stan jej niezbyt groźnym....... Może nawet szukał wybiegów..... Powróciwszy nareszcie i znalazłszy się sam na sam z swoją matką, usłyszał od niej te słowa: « Synu, umieram, ale umieram z tą pewnością, iż zobaczę cię w raju dobrym i nawróconym. Życie moje stało się ofiarą za ciebie. Zostawiam cię opiece Panny Najświętszej. »

,,I umarła ta matrona — zawołał z przerażeniem w głosie — ta męczennica ukończyła swoją pokutę. A syn jej żyje dotychczas! Jeżeli słowo moje gra coraz większem wzruszeniem, jeżeli łzy spadają strugami z moich ócz, jeszcze nie odkryliście tajemnicy? Matko czcigodna! Onym synem jestem ja! "

Wrażenie było niesłychane, liczba spowiedzi i komunii św. nadzwyczajna, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą. I nie wiem doprawdy, jak opłakać wystąpienie jego z Oratoryum, do którego tak oczywiście przez Boga był powołany. Pracował tu i tam: młodzież stanowiła ciągle najżywsze jego pożądanie, lecz jeśli mam sądzić według mojego zdania, z małym pożytkiem. Inni z daleko mniejszemi zdolnościami, ale w właściwem swojem powołaniu, oglądali o wiele hojniej błogosławione trudy swoje na polu pańskiem.

Oddalenie się jego sprawiło nam trochę przykrości, ale nie było ono same w tym roku: jeszcze inne próby miały spaść na nasze Oratoryum. Upłynęło już prawie dwanaście lat, jak widzieliśmy z podziwem pracującego i cierpiącego u boku X. Bosko cnotliwego kapłana X. Wiktora Alasonatti'ego. Po naszym Ojcu kochaliśmy go najbardziej ze wszystkich, bądźto dla jego cnót, bądź też dla rzadkiej jego taktyki, jaką umiał upiększać wszystkie swoje czynności. Wierny towarzysz X. Bosko, obrał za swoją cząstkę i za pole swych trudów nasze Oratoryum i nie pragnąc nigdy niczego innego jak pracy, potrafił z uprzejmem posłuszeństwem każde jego wypełnić życzenie. W tym roku musiał ustąpić z trudnego swojego urzędu i zażywszy czystszego powietrza w Avigliana, rodzinnej swojej miejscowości, powrócił do Oratoryum, skąd wysłano go do Lanzo, na balsamiczny klimat tamtejszych gór. I tutaj zaskoczyła go śmierć. Niechże ten krótki ustęp będzie małym hołdem wdzięczności, jaki składam pobożnej pamięci tego kapłana, przywiązanego i nieodłącznego towarzysza X. Bosko, co tyle się namozolił dla naszego dobra. Zasłużył sobie daleko więcej i w oczekiwaniu, że pamięć jego lepszym zostanie sposobem przekazana naszemu Oratoryum, ograniczę się tymczasem na dosłownem przytoczeniu listu, opisującego ostatnie jego chwile, a doręczonego mi przez tego, co przechowuje pamiętniki owej epoki. List wystosowany do X. Bosko, następującej był treści:

« Ojcze Mój w Jezusie Chrystusie!

» Drogi nasz Prefekt X. Wiktor Alasonatti zasnął » spokojnie w Pann właśnie o północy. Matka » Najświętsza chciała go mieć dzisiaj w raju, aby » obchodził święto Jej Boskiego *Macierzyństwa* » razem z Aniołami i Świętymi. Pomijam opisa- » nie szczegółów jego śmierci, przedstawię tylko » pokrótce ostatnie jego życzenia. Następnego » dnia po udzieleniu mu Sakramentu Ostatniego » Namaszczenia, dał mi znak, abym zbliżył się » do jego łożka i chwytając mię za rękę, powie- » dział: « Prędko przyjdzie mi umrzeć. Może już » jutro nie będę więcej przy życiu: pamiętaj, iżbyś » kazał się modlić za mną. Powiedz X. Bosku, żeby » przez jeden miesiąc nie zapominał o duszy mojej » w Ofierze Mszy św. Pozdrów mi wszystkich księży » i kleryków z Oratoryum.

« Nie zostawiam niczego po sobie, ponieważ » tę trochę, co było mojem, darowałem już Do- » mowi na Valdocco. » I tutaj zatrzymał się na » chwilę, bo opanowała go duszność — potem » ciągnął dalej: « Powiedz chłopcom turyńskim, » żeby się modlili za mnie i żeby mi przebaczyli, » jeźli niekiedy pomyliłem się w karaniu ich i jeżeli » tyle razy zaniechałem tej kary, chociażem był » powinien ją wymierzyć. » A następnie zwra- » cając ni do mnie i ściskając mi rękę z większą » siłą, rzekł: » Tobie księże, niechaj da Bóg święte » swoje błogosławieństwo, ażebyś mógł iść dalej » na tej drodze, którą już rozpocząłeś. Mamy tak » wielką potrzebę księży, coby pracowali między » młodzieżą. Dzisiejszego dnia zaledwo na wsi i to » jeszcze bardzo rzadko spotyka się dusze nie- » winne. »

» Powiedziawszy te słowe, zaczął odmawiać » akty strzeliste i wołać przerywanym głosem: » O Panie, Ty jesteś wielki w swojem miłosierdziu... » Ja umrzę i przynajmniej odtąd będę mógł Cię » kochać bez obawy obrażenia Ciebie. Jestem » zadowolony, że ciało moje obróci się w zgni- » liznę..... Wnet podążę *in domum aeternitatis* » *meae* (do domu wieczności swojej). Panie, pod » wieloma tytułami należę ja do Ciebie.... Użyj » litości nademną.... Czynię ofiarę Tobie nietylko » z swojego ciała, ale także ze wszystkich moich » uczuć..... Mam nazbyt wiele zaufania w Tobie, » o Panie..... Poczem wołał z zapałem: *Exurgat* » *Deus et dissipentur inimici eius* (Niechaj po- » wstanie Bóg, a rozproszą się nieprzyjaciele Jego). » Następnie usnął na chwilę i ocknąwszy się, zda- » wał się bić z jakąś nieznośną myślą, która » krążyła mu po głowie i mówił: « Ile razy po-

» wiedziałem X. Bosku: Chcę tego, chcę owego....
» i zrób tak albo owak.... a tu, tu..... posłuszeń-
» stwo! » — Ale ksiądz — dodałem, znając fakt,
» o który mu chodziło — nie mógł sobie postąpić
» inaczej, koniecznem było jakieś energiczne posta-
» nowienie!

»— Lecz..... powiedziałem: Albo tak.... albo
» owak!..... W chwili śmierci widzi się te rzeczy
» w całkiem innem świetle.... tak jest..... oh... oh...
» oh... ale ufam, że Pan odpuścił mi mój grzech...
» I znowu się położył i zaczął modlić żarliwie. »

Śmierć X. Alasonatti 'ego wyprzedził skon X. Dominika Ruffino, pierwszego dyrektora w kollegium w Lanzo. Młodzieniec 25-letni, pełen dobrych chęci, łożył całą swoją energię i swoje cnoty na dobro i pomyślność tego nowego domu. Lecz po najpiękniejszych nadziejach, jakie rokował o sobie, musiał opuścić swój Zakład w połowie roku szkolnego i udać się do Oratoryum, gdzie zakończył piękne swoje życie w dniu poświęconym pamięci Matki Boskiej szkaplerznej. Inny kapłan, również młody i obiecujący święte nadzieje, trafiony przez najbardziej opłakane z nieszczęść, przyszedł zwiedzić nasze Oratoryum, które zdawało się w tym roku tak bardzo być błogosławionem przez Pana Boga. X. Bosko okazywał się wesołym, pomimo tych smutnych wypadków, ale oddanie się jego zupełne świętej woli Bożej nie mogło mu przeszkodzić w otworzeniu się wszystkim swoim wychowankom, a uczynił to w pięknym dniu św. Jana, polecając się swoim chłopcom, aby mu pomogli dźwigać ten ciężki krzyż. Rozpłakał się wobec wszystkich, kiedy napomknął o grożącej śmierci X. Alasonatti'ego.

Jeśli sprawy wewnętrzne naszego domu otrzymywały takie ciosy, iż zdawały się zapowiadać mu gorszą przyszłość, my uczuwaliśmy w sobie, nie umiem oznaczyć, jaką otuchę dla widocznego błogosławieństwa Bożego nad Dziełem X. Bosko. Zaproszony przez pewną życzliwą nam osobę, żeby pojechał do Florencyi, poszedł za jej namową w nadziei znalezienia tamże poparcia dla swoich dzieł, a szczególnie dla budującej się świątyni Maryi Wspomożycielki. Było to po pierwszy raz, że udawał się do tego miasta i jakkolwiek można było spodziewać się wszystkiego po Opatrzności Bożej, nie dało się jednakże przewidzieć, z jakim rezultatem. Wpierw nim wyjechał, polecił chłopcom oratoryańskim, żeby modlili się gorąco i zapewniał, że pokłada nadzieję swoją w nas i w świętej sprawie, jaką ma pod ręką.

Niech mi się przebaczy wyrażenie, nie przesadzone i jeszcze nie przeszłe w zakres dziejów naszych, jeżeli powiem, że jego przybycie do Florencyi stało się prawdziwym tryumfem. Czerpię wiadomości z pamiętników owej epoki i z dzienników, które rozpisywały się szeroko o tem, iż stanął gościną w pałacu arcybiskupim, gdzie obchodzono się z nim ze wszelkimi względami. Kapituła metropolitalna, chcąc go uczcić, wyraziła życzenie, żeby zechciał udać się do wspaniałej ich świątyni. X. Arcybiskup dał o tem znać X. Bosko i pewnego dnia około 10-tej przed południem towarzyszył mu tamże. Wszyszy kanonicy, ubrani w kapy, czekali na niego w sakrystyi z Wikaryuszem generalnym z Prato i Biskupem fiesolańskim na czele. Za jego pokazaniem się, wszyscy wyszli naprzeciw, robiąc mu wiele owacyi. Następnie, gdy usiadł, odczytano różne deklamacye, wierszem i prozą, na jego cześć. Wreszcie zaprosili X. Bosko, żeby przemówił co do nich i on, jakkolwiek nie spodziewał się podobnych zaprosin ani takiego podejmowania, powstał. Przypomniał, że na tem miejscu, gdzie się zebrali, dano początek Soborowi Florenckiemu, że w stallach obecnie przez nich zajętych, zasiadali Ojcowie kościoła świętego, że w tejżesamej auli rozlegały się głosy legatów papieskich; poczem ciągnął dalej, przytaczając słowa pochwały i zachęty wypowiedziane przez Papieża do audytoryum i zakończył tak, że nie mógł znaleźć innych uczuć lepszych od tych, aby podzielić się niemi z obecnymi Prałatami i z prześwietnem kollegium katedry florenckiej.

Wszyscy zdziwili się taką przemową, ponieważ okrom tego, że była wzięta i osnuta na tle dziejów tego miejsca, w tej chwili nikt się nie spodziewał wzmianki o tym fakcie historycznym i zastosowania tegoż tak trafnego i pochlebnego.

Atoli X. Bosko pojechał do Florencyi, aby znaleźć skuteczną pomoc dla swoich dzieł i nie zabrakło tutaj hojnej ręki Opatrzności.

Zdaje mi się, że właśnie przy wyjściu z rzeczonej auli spotkał się z różnymi znakomitymi panami i paniami, które wiedząc o blizkim jego odjeździe, zapytały go:

— Czemu ksiądz Dobrodziej chce wracać tak śpiesznie do Turynu? Nie mógłby się zatrzymać z nami jeszcze kilka dni?

— Chłopcy moi wyglądają mnie.

— A coż to znaczy? Niech wyglądają! Jak ksiądz Dobrodziej wróci, to go zobaczą.

— Coż to znaczy? Muszę dostarczyć im chleba. Jeśli ja nie pomyślę o tem, kto mi ich zaopatrzy w chleb?

— Iluż ich to jest?

— Około tysiąca.

— Lecz jeżeliby się tutaj ksiądz Dobrodziej zatrzymał, nie zdaje mu się, żeby chłopcy w Oratoryum mogli się obyć bez niego przez kilka dni?

— Ja z mojej strony zatrzymałbym się chętnie: i jeśli państwo zechcecie zaopatrzyć chłopców moich w chleb, zostanę tutaj aż do końca tego tygodnia.

— Jakiej sumy potrzeba, aby zaspokoić potrzeby jego wychowanków w tych kilku dniach?

— Dziesięć tysięcy franków.

— I jeśliby się ta suma znalazła, ksiądz Dobrodziej zatrzyma się tutaj napewno?

— Dlaczegoby nie?

— A więc dobrze, dam księdzu Dobrodziejowi onych 10000 franków.

— W takim razie i ja zostaną jeszcze we Florencyi.

— Chce ksiądz, żebym mu je przyniosla natychmiast? Obecnie nie mam przy sobie takiej sumy. Jeżeli pozwoli, poślę mu ją dziś wieczorem do pałacu X. Arcybiskupa.

— Zgadzam się na wszystko. Niechaj Bóg pani błogosławi. Znakomitą ową matroną, która w tym

dniu stała się dla X. Bosko ręką Opatrzności, była hrabina Gerini.

Wieczorem doręczono mu obiecaną kwotę i X. Bosko się zatrzymał.

Kiedy już mówię o nim we Florencyi, pracującym dla swojej Świątyni i zaopatrującym w chleb nasze Oratoryum, przytoczę tutaj pewną rzecz, godną poznania, a opiewiedzianą mi przez osoby przy niej obecne i zajęte w urzędach państwowych.

Nierzadko, jak kiedyś będzie o tem pisać historya, wzywano go do ministerstwa spraw wewnętrznych w rzeczach największej doniosłości. Pewnego dnia rozmawiał on z ministrami Lanza, Bettino, Ricasoli i z różnymi innymi panami. Minister p. Lanza, zwróciwszy się do X. Bosko, rzekł:

— Ale powiedz nam, księże Dobrodzieju, jakże możesz ty robić takie wydatki, skąd bierzesz tyle pieniędzy, żeby opiekować się tylu chłopcami, podtrzymywać tak wiele domów? To jest jakimś tajnikiem i rzekłbym prawie tajemnicą.

— Panie ministrze — odpowiedział X. Bosko — idę ciągle naprzód przy pomocy pary.

— Lecz jak? Proszę się wytłumaczyć.... nie rozumiem takich przenośni.

— Idę naprzód — ciągnął dalej X. Bosko — robiąc *puf, puf, puf, puf!* (1) . Teraz p. minister Lanza już rozumie, co chcę powiedzieć.

— Rozumiem bardzo dobrze — mój drogi X. Bosko, odrzekł p. Lanza — ale te *puf* potrzeba płacić i właśnie tutaj kryje się cała tajemnica.

— Widzi p. minister, w maszynie parowej musi znajdować się także ogień; ażeby zaś mogła iść naprzód i suwać się dobrze, potrzebuje stosownego pokarmu......

— Ale o jakim ogniu zamierza mówić ksiądz Dobrodziej? — przerwał p. minister.

— O ogniu wiary w Boga — odpowiedział wtedy X. Bosko; bez niej upadają mocarstwa, niszczeją królestwa, rozsypują się w proch dzieła ludzkie. Słowa te wypowiedziane z niezwyczajną godnością, jak to w niektórych razach potrafił X. Bosko, zostawiły w osobach z nim rozmawiających wrażenie bardzo uroczyste i wyszyscy przekonali się, że on był naprawdę mężem Bożym. I jeśli mi Bóg pozwoli, spotkamy się inną razą z baronem Ricasoli — kiedy ten mąż stanu, ażeby zadowolić życzenia narodu, zwrócił się do Rzymu celem otrzymania od Stolicy świętej tej łaski, żeby raczyła obsadzić dużo wakujących we Włoszech stolic biskupich; ponieważ roztropność, pobożność, nauka, a więcej jeszcze przywiązanie do najwyższej władzy Papieża czyniły go przyjemnym tak u jednych jak i drugich. I X. Bosko był całem sercem wdzięczny Panu, że zechciał wybrać jego, ubogiego pastuszka z Castelnuovo, jak się wyrażał, ażeby zdziałał cuda dla chwały Bożej, na korzyść kościoła świętego i dla dobra swojej ojczyzny.

Lecz jest doprawdy zadziwiającem, jak X. Bosko we Florencyi, pośród tylu zajęć mógł znaleźć czas pomyśleć o najdrobniejszych rzeczach, mających rozkrzewiać pomiędzy jego chłopcami zamiłowanie cnoty i praktyk religijnych. W jednym z listów tej epoki znalazłem nawet *kwiatki duchowne*, wyznaczone przez niego jako środek do lepszego przygotowania się na obchodzenie uroczystości Bożego Narodzenia.

Nakoniec z początkiem roku 1866 powrócił on między swoich, którzy przygotowali mu nader piękne i hałaśliwe przyjęcie.

Nie wolno mi zapomnieć o jednem dziele, jakie przyszło do skutku w ciągu tego roku, dając powstaniem swojem lepiej poznać X. Bosko i zasługując mu coraz obszerniej na tytuł *ojca sierót*.

W roku 1854, jak już gdzieindziej zaznaczyłem, mówiąc o tym okresie naszych dziejów, otworzył on swoje Oratoryum dla sierót pozostałych po strasznej cholerze, jaka wyludniła Turyn i jego okolicę. Nie mniej niemiłosiernie zostało zdziesiątkowane miasto Ankona w roku 1865. X. Bosko ofiarował się przeto sam, przyjąć do swoich zakładów setkę dzieci, rzuconych na los szczęścia. Kiedy ujrzał ich nadchodzących pewną gromadę, przeważnie nieobyczajnych i niokrzesanych, ponieważ zostawieni byli dosyć długo sobie samym, uczuł z tej przyczyny wielką przykrość i przekonał się o konieczności otworzenia kaplic świątecznych także w tych stronach Włoch, na pożytek młodzieży biednej i opuszczonej, co z biegiem lat udało mu się wykonać.

Ale materyał tak mi rośnie pod piórem, że muszę się ograniczyć do powiedzenia jeszcze tylko dwóch lub trzech rzeczy z tego ostatniego roku, który wypełnia okres życia drogiego naszego Oratoryum, jaki postanowiłem sobie przedstawić. Prace około kościoła postępowały prawie w oczach, mury poczynały się wznosić szybko do pięknej wysokości, a X. Bosko myślał niezmordowanie o dostarczaniu środków materyalnych. Tymczasem pod koniec miesiąca maja 1866 r. przybył do Turynu, nie wiedząc, gdzie skłonić swoją głowę, Biskup z Guastalli X. Piotr Rota, wygnany ze swojej dyecezyi i pokierowany do naszego miasta. Tegosamego wieczoru przedstawił się XX. Misyonarzom: atoli oni mieli już innych...... Stąd udał się do X. Cottolengo; odpowiedziano mu, że nie mają miejsca stosownego, wskazując Oratoryum Salezyańskie, gdzie łatwo może znaleźć dach gościnny. Nieszczęśliwy Biskup nie znał jeszcze Oratoryum i przedstawił się z pewną obawą. X. Bosko nie wiedział, jak sobie radzić. Własne jego stancye były zawsze jak najuboższe. Więc jakże tu podejmować Biskupa? Atoli trudności te usunął niebawem sam szlachetny wygnaniec, który uśmiechając się, rzekł: Powiedziano mi, że X. Bosko przyjmuje biednych i opuszczonych. Któż dzisiaj jest bardziej opuszczony odemnie? Uważaj mię jako biedną sierotę i daj mi, jak dałeś już swoim dzieciom, jaki taki przytułek. I X. Bosko przyjął go z całą serdecznością. Kiedy się dowiedziano w Oratoryum, kto jest tą tajemniczą osobistością, jaką tu widziano i w jakim zatrzymała się u nas zamiarze, nastały dla nas prawdziwe święta. Widocznie Bóg błogosławi naszemu Oratoryum, powiedział nam X. Bosko wieczorem, a my rozchodziliśmy się, wołając pod oknami X. Biskupa: Niech żyje X. Biskup z Guastalli! Nie było tu żadnych wygód i dobry i święty wygnaniec zadowolił się małą stancyą, gdzie sypiał i przedpokojem,

———

Wyrazy te w dyalekcie piemonckim oznaczają „długi."

gdzie przyjmował wizyty i gdzie mu nakrywano stół. Stał się on zbudowaniem dla całego Domu. Co przedewszystkiem nas zadziwiało, było widzieć go spowiadającego się co tydzień u X. Bosko w sakrystyi, klękającego w rzędzie razem z wychowankami i czekającego pokornie swojej kolei. Gdyśmy zobaczyli tego szlachetnego Pasterza, godnego jeszcze większej czci dla prześladowań, jakie znosił z tak wesołą rezygnacyą, pojawiającego się pierwszy raz w sakrystyi, aby się wyspowiadać, wszyscy podnieśli się z uszanowaniem, ażeby mu zrobić miejsce. Natenczas on oddalił się w kąt i stał tamże nieruchomo, czekając tych kilka chwil, aż wszyscy przeszli. Jaki to był piękny i żywy przykład dla nas wszystkich!

X. Biskup pozostał w Oratoryum aż do października, kiedy puszczono na wolność różnych Arcypasterzy i Kardynałów, zmuszonych żyć zdala od swoich dyecezyi dla obawy rządu, że byli nieprzyjaciółmi i przeciwnikami nowego porządku rzeczy, jaki *per fas et nefas* chciano we Włoszech zaprowadzić. Kard. De-Angelis przebywający od roku 1861 w Domu misyjnym i odwiedzony tamże kilka razy przez X. Bosko, przyobiecał mu, że jak tylko zostanie wolnym, nie omieszka złożyć wizyty naszemu Oratoryum. Wiem, że informował się o nas i jeżeli mu ktoś mówił o tym przedmiocie, okazywał się bardzo skorym posłyszeć to wszystko, co nas dotyczyło. Pewnego dnia, przypominam sobie doskonale, kiedy w naszym Parlamencie przedłożono zuchwałą propozycyę przeciw duchowieństwu i któryś z deputowanych wystąpił z teoryą niemal prześladowania, X. Bosko powiedział nam, iż jeden z chłopców oratoryańskich polecił mu zawiadomić kard. De-Angelis, żeby przygotował swoje walizy. X. Kardynał, odpowiadając X. Bosko, prosił go, żeby podzielił się jego odpowiedzią z swoim prorokiem, jak w sposób grzeczny nazwał tego chłopca i kazał mu czytać propozycyę uczynioną w izbie deputowanych.....

— A jednak — dodał X. Bosko — powinno tak się stać! Jego Eminencya niech się sposobi do podróży.

— Dobrze, jak tylko będę wolny, nie zaniedbam złożyć wizyty Oratoryum.

— A ja go zapewniam, że urządzimy mu piękną uroczystość!

— Przedstawi mi ksiądz Dobrodziej tego chłopca proroka?

— Bez wątpienia! Wszelako trzymam go krótko, aby sobie nie myślał, że jest Bóg wie, czem. Ale księdzu kardynałowi go przedstawię (1).

I nadszedł ten dzień uroczysty, oczekiwany i my mogliśmy widzieć z blizka tego dostojnego purpurata o woli stałej i nieugiętej przeciw wszystkiemu temu, co znał szkodliwem dla religii i mniej zgodnem z swoimi obowiązkami. Miał przyjemność zawitać do nas po odprawieniu Mszy św. u Konsolaty, gdzie, jak nam mówił, modlił się także za nas, którzyśmy zanosili modły za nim, aby mógł co najrychlej powrócić do swojej dyecezyi. Słowa jego wypowiedziane głosem drżącym i z duchem apostolskiej dobroci przekonywały nas coraz dowodniej, iż gdyby kraj nasz nie był miał tylu zaciekłych wrogów, nie byłby znalazł równych jemu mężów w pokoju i porządku publicznym. Zapewnił nas, że przybywszy do Rzymu, nie zaniedba mówić z Ojcem świętym o naszem Oratoryum i pomagać nam wedle swojej możności. Dzień ten był jednym z najpiękniejszych dla naszego schroniska... i wspominano go zawsze z przyjemnością. Podejmowaliśmy i czcili prawdziwego Apostoła, który dla miłości Bożej i wiernego przywiązania do Namiestnika Chrystusowego, wycierpiał sześć czy nawet więcej lat więzienia.

Pisząc do swoich blizkich, tak się wyrażał o nas: « Miło mi jest wspominać sobie owo opatrznoś-
« ciowe Oratoryum młodzieży, powierzone szcze-
« gólniejszej opiece św. Franciszka Salezego i wiel-
« kiej Matki Maryi Wspomożycielki, założone
« i podtrzymywane gorliwością jednego ubogiego
« kapłana. »

Również X. Biskup Rota powrócił do swojej dyecezyi, przebywszy u nas pięć czy sześć miesięcy. Wszyscy, co przychodzili poznać się bliżej z czcigodnym tym Dostojnikiem kościelnym, budowali się jego cnotą, jego cierpliwością, jego rezygnacyą, a szczególnie niezwyczajną jego skromnością, którą umiał połączyć z szerokiem wykształceniem i głęboką nauką. I nie żył on tutaj bezczynnie, ale w swej gorliwości apostolskiej spędzał czas na spowiadaniu, na katechizacyi i bierzmowaniu, sprawdzając niejako nasze przypuszczenia, iż Opatrzność Boska posłużyła się skazującym go na wygnanie, aby przygotować temu księciu kościoła jak najuroczystsze usprawiedliwienie i rzec można, prawdziwy tryumf.

Muszę jeszcze na tem miejscu wyrazić kilka słów szacunku i pochwały dla znakomitego naszego Dobrodzieja i prefekta miasta Turynu, hrabiego Filipa Radicati z Passerano. Opatrzność Boża przeznaczyła go na to, aby pocieszał X. biskupa z Guastalli na jego wygnaniu, a ten wdzięczny Panu Bogu za tyle łask i względów, zwykł był mawiać, że najpiękniejsze dni z całego swego życia spędził właśnie w Turynie. Także rodzina hrabiów Appiani z Castelletto, połączona parentelą i węzłami żywej wiary chrześcijańskiej z hrabią Radicati, zapalała się prawdziwą czcią i uwielbieniem dla nieszczęśliwego wygnańcy. I tylko możnemu ich wstawiennictwu trzeba przypisać to, że X. biskup Rota mógł wrócić naprowrót do osieroconej swojej dyecezyi.

Dlatego też zaledwo stanął wśród swoich, myśli jego pobiegły do Turynu, przywodząc mu na pamięć serdeczne przyjęcia, jakich zaznał od tylu osób znakomitych cnotą, wybitnych stanowiskiem i godnością. Jego list nadesłany Dyrektorowi czasopisma *Unità Cattolica* wartałoby przytoczyć tutaj w całości, taki jest zaszczytny nie tylko dla Turynu, gdzie zaproszono go do sprawowania urzędu biskupiego, ale dla całego Piemontu. Ograniczę się jednakże nadmienieniem tylko tego, co dotyczy naszej sprawy.

---

(1) Nie mogłem się nigdy dowiedzieć, kogo miał wtedy X. Bosko na myśli. Wiem, że ilekroć odkrył coś nadzwyczajnego w jakim chłopcu, zmieniał sposób obejścia się z nim i traktował go często surowo, aby umocnić w nim pokorę.

« Nie mogę i nie powinienem zamilczeć o owym « nieporównanym mężu, który przyjął mnie do « swojego Domu, otaczał taką troską i tylu najde- « likatniejszymi względami, który zbudował mię « swojemi cnotami, swoją gorliwością, a powiem « także, istnymi cudami miłości, jakich dokazuje « w tem swojem *Oratoryum św. Franciszka Salezego.* « Onych siedm czy ośmset chłopców, po więk- « szej części wydobytych z nędzy, kształcących « się w nauce i rzemiośle, a co najwięcej znaczy, « w świętej Bojaźni Bożej — ci księża i klerycy » oddający się wychowaniu tej młodzieży i wio- « dący życie daleko twardsze od życia zakonników « klauzurowych, ten Dom, mieszczący w sobie « tak ogromną rodzinę, wyszłą cudem na światło « dzienne i wspaniała owa świątynia, co powstaje « tuż obok jakby pod magicznem zaklęciem — « to wszystko wolno nazwać, szczególnie w tym « wieku i w tych latach, cudami X. Jana Bosko. »

Atoli Oratoryum na podobieństwo rzeki, która wypłynąwszy ze swojego źródła, po wielu przeszkodach, wśród głazów i kamieni usiłujących zagrodzić jej drogę, przygotowała sobie nareszcie łożysko szerokie i wygodne i daje urodzaj polom i niesie bogactwo równolegle z swoim biegiem, obecnie stało się wielkiem, bardzo wielkiem, może większem niż się przedstawiło pewnego dnia w umyśle swego Fundatora. W tymżesamuym także roku wybierał się on w drugą podróż do Rzymu, aby otrzymać ponowne zatwierdzenie od Namiestnika Jezusa Chrystusa.

Lecz tutaj kończy się moja praca i zdziwiony tem, co napisałem i tem, czego zażyłem, ślę z głębi serca pozdrowienie swemu drogiemu Oratoryum. Zacząłem jego dzieje od chwili, kiedy ono zakiełkowało w małej sakrystyi św. Franciszka z Assyżu i Bóg użyczył mi na tyle łaski, iż mogłem je prowadzić z roku na rok, aż do niniejszego 1866-go t. z. aż do końca jego Dwudziestopięciolecia, jakie postanowiłem sobie przedstawić naszym czytelnikom, a mianowicie aże do spodu wspaniałej kopuły Maryi Wspomożycielki, skąd podnosiła się ona lotem szybkim, stałym i cudownym. Tutaj kładę swoje pióro i jeśli kiedy mogłem się podobać w opowiadaniu rozmaitych jego wypadków, jego niebezpieczeństw, jego udręczeń i pociech, niech będą za to dzięki Panu Bogu, który zachował mię przy życiu i w opowiadaniu swoich cudów dał mi uczuć rozkosz zadowolenia, żeby być tak wdzięcznym względem tegosamego Oratoryum, gdzie mię przygarnął chłopcem X. Bosko dla swojej dobroci, gdzie mię wychował w cnocie i religii i gdzie także, przyszedłszy do lat, mogłem przelać na innych, młodszych swoich braci tesame dobrodziejstwa, jakich nauczyłem się od tak wielkiego ojca w łagodnej szkole miłości..... Niechaj uschnie ręka moja, niechaj zapomni mówić język mój w tym dniu, w którym zamilczę o tobie, o drogie gniazdo najpiękniejszych moich dni życia: przebywanie pokoju i miłości, przybytku cnoty, nauki i świętości ! Ileż dzieci odszukało tu swojego ojca, i jakiego ojca! Ilu biedaczków, ilu nieumiejętnych, ilu nieszczęśliwych znalazło tutaj chleb, pracę, naukę i pocieszającą przyszłość! — I jeszcze innych setki i tysiące znajdą w tobie zawsze ciepło matczynego serca, pokój duszy, wiarę, miłość Boga i bliźniego, zapał i gorliwość o zbawienie dusz i pośród niepokaźnych twoich murów przysposobią się do świętych walk życia, do chwalebnej nagrody we wielkiem niebie.......

Ja, co przeżyłem tutaj tyle lat i cieszyłem się spokojem i slodyczą ducha, jednej tylko żądam rzeczy od Pana : *Ut inhabitem in domo Domini mei, omnibus diebus vitae meae* (Żebym zamieszkał w domu mojego Pana , po wszystkie dni żywota swego.)

N.B. — Tak zakończył nasz drogi X. Jan Bonetti. Bóg pocieszył go w pobożnem jego pragnieniu. Można powiedzieć, iż niezadługo potem, jak napisał te ostatnie swoje słowa, powalony ciężką chorobą, zstępował do grobu śród ogólnego żalu i płaczu, zasługując sobie na pochwałę, jaką Duch święty daje mężom znakomitym: *Ludzie bogaci w mocy, starający się o poczciwość, doma spokojnie mieszkający. Ci wszyscy w rodzajach narodu swego sławę otrzymali, a za dni swoich byli w pochwaleniu..... Dziedzictwo święte wnukowie ich, a w testamencie trwale nasienie ich ; i synowie ich dla nich trwają aż na wieki : nasienie ich i sława ich nie będzie opuszczona. Ciała ich są w pokoju pogrzebione, a imię ich żywie na pokolenie i pokolenie.* Ekkl. Roz. 44.

(*Koniec*).

NEKROLOG.

Górny Śląsk:

Steuer N., *Zabrze;*
Klara Janoszka, *Ksiądzlas;*
Jakób Krzykawski, *Radzionków.*
Karol Skapin, *Bogucice;*
Paweł Klima, *Wilhelminehütte;*
X. Neumann, *Zabrze;*

W. X. Poznańskie:

Mikołaj Staszek, *Siemawo;*
Teofil Naczk, *Palubice.*
Katarzyna Dolereska, *Gostyń;*

Galicya:

Wojciech Bomba, *Leńcze;*
Maryanna Smenda, *Alexandrowy;*
Anna Gaworczyk, *Alexandrowy;*
Jan Rzeszódko, *Osielec;*
Helena Liszka, *Leńcze.*
Grzegórz Sawa, *Barysz ;*
Katarzyna Sąsiadek, *Dobrowody;*
Marya Banta, *Dobrowody;*
Józefa Banta, *Dobrowody;*
Bronisław Poruszyński, *Kraków;*

Król. Polskie:

X. Józef Łazowski, *Maków;*
Bronisława Dąbska, *Częstochowa;*
Józef Korzeniowski, *Świedczyń;*
Antoni Hyle.
Remigiusz Ciemienga, *Łódź;*
Bolesław Musiałek, *Strzemierzyce;*
Ludwik Tomecki, *Strzemierzyce;*
Rozalia Lewicka, *Bobowo;* (Prusy Zach.)
August Kosiński, *Turyn.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino
Drukarnia Międzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry : G. B. Monauni. (Trento-Austria).

ODPUSTY

nadane przez Stolicę Apostolską członkom Związku Pomocników Salezjańskich.

(Z dekretów *Kongregacji Odpustów i Relikwji* 1. x. 04 i 8. v. 06).

Pomocnicy Salezjańscy, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św. nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą następujące odpusty zupełne:

1. W dzień, w którym się wpiszą do Związku Pomocników.

2. Raz na miesiąc w dzień przez każdego dowolnie obrany.

3. Raz na miesiąc w dniu, w którym odprawią ćwiczenie t. zw. dobrej śmierci.

(Ćwiczenie dobrej śmierci, jak je odprawiają członkowie i wychowankowie Salezjańscy, w najistotniejszej swej części polega na tem, aby każdy tak uporządkował swoje sprawy doczesne i duchowne, żeby tej chwili być gotowym stanąć przed trybunałem Bożym, a na ziemi nie pozostawić żadnych spraw zawikłanich. Środki ku temu sa:

Dokładniejszy, niż zwykle, rachunek sumienia.

Spowiedź (generalna lub zwyczajna według poznanego stanu duszy).

Komunia św., przyjęta jakby za Wijatyk.

Półgodzinne zastanowienie czy się postąpiło lub cofnęło w cnocie i jakie środki mogą nas uchronić od przyszłych upadków.

X. Bosko zapewniał, że kto co miesiąc będzie odprawiał to pobożne ćwiczenie, może być spokojny o swoją ostatnią chwilę, życia.)

4. W dniu, w którym się po raz pierwszy poświęcą Najśw. Sercu Jezusowemu.

5. Ilekroć przez ośm dni z rzędu odprawią rekolekcje.

6. W godzinę śmierci, jeśli wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunję św., lub co najmniej wzbudziwszy akt skruchy, ustnie lub przynajmniej sercem wezwą nabożnie Najśw. Imienia Jezus.

Pomocnicy Salezjańscy, którzy nawiedzą nabożnie jaki kościół lub kaplicę publiczną i tam na intencję Ojca św. się pomodlą, zyskać mogą następujące odpusty cząstkowe:

a) Ilekroć odnowią poświęcenie siebie samych Najśw. Sercu Jezusowemu: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

b) Ilekroć uczyć będą bliźnich służyć do Mszy św.: *odpust siedmiu lat i tyluż kwadragen.*

c) Ilekroć wzbudziwszy w sobie conajmniej serdeczny akt żalu, spełnią jaką praktykę nabożną lub jaki uczynek miłosierny: *odpust 300 dni.*

Wszystkie powyższe odpusty, z wyjątkiem odpustu zupełnego w godzinę śmierci, można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Przywileje. Wszystkie Msze św., które jakikolwiek kapłan odprawi za zmarłych Pomocników, są zawsze i wszędzie uprzywilejowane.

Pomocnicy, którzy są kapłanami, mogą *w trzy dni* każdego tygodnia korzystać z indultu ołtarza uprzywilejowanego osobistego, jeżeli nie uzyskali jeszcze podobnego indultu na inny dzień tygodnia.

Indulty. Pomocnicy chorzy lub rekonwalescenci, którzy nie mogą wygodnie wychodzić z domu, dostępują wyżej podanych odpustów, jeżeli zamiast zwiedzenia kościoła zmówią pięć Ojcze nasz, pięć Zdrowaś i pięć Chwała Ojcu.

Pomocnicy żyjący w seminarjach, kolegjach i innych Zgromadzeniach, mogą dostąpić wszystkich odpustów nadanych Związkowi Pomocników i odpustów udzielonych kościołom Zgromadzenia Salezjańskiego, jeżeli wypełnią inne warunki i zwiedzą swój kościół, lub w braku tegoż, prywatną kaplicę swego domu.

Uwaga I. — Aby dostąpić powyższych *odpustów*, trzeba odmawiać codziennie *Ojcze Nasz*, *Zdrowaś Marja* i *Chwała Ojcu* z westchnieniem: *Święty Franciszku Salezy, módl się za nami!* na intencję Ojca św.

Uwaga II. — Odpusty przywiązane do pewnych dni miesiąca są wyliczone we « **Wiadomościach** » w rubryce « *Z naszego Skarbca* ».

Korzystajmy z tych skarbów duchownych, które Ojciec św. Związkowi Pomocników Salezjańskich udzielić raczył, i starajmy się, żeby w naszem otoczeniu jak najwięcej osób z nich korzystać mogło, zapisując do tegoż Związku coraz nowych Pomocników.

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE!